

Ks. Dr. Manthey.

Społeczne idee narodowego socjalizmu.

I. Walka z kapitalizmem i marksyzmem.

Swoje sukcesy i zwycięstwa wyborcze partja narodowo-socjalistyczna mniej zawdzięcza ideom kulturalnym, lecz przedewszystkiem hasłom społecznym.

Hitler na własnej skórze odczuł niedolę i nędzę proletariatu. Poznał cuchnące nory mieszkaniowe, głód i niedostatek proletariatu, przeżył ową trapiącą wciąż troskę o chleb jutrzejszy i niepewny los na starość. I już we Wiedniu postanowił dopomóc robotnikowi, stwarzając mu nadzieję lepszej przyszłości. Ale poznał też, że w tym celu nie można się posługiwać ideologją dawniejszą lub dotychczasową jakąś partją — lecz trzeba stworzyć coś nowego.

Bo dotychczasowe partje są zbyt burżuazyjne i reakcyjne. Partje liberalne służą kapitalizmowi żydowskiemu, partja niemiecko-narodowa jest reakcyjna. Centrum trzyma z marksystami. Ruch chrześcijańsko-społeczny w Austrii miał coprawda dobre idee i szlachetne cele, umiał wykorzystać organizację Kościoła i umiał pozyskać stan średni, widział jednak w kwestji żydowskiej tylko problem religijny, a nie rasowy. I tak żyd tylko potrzebował się dać ochrzcić, by móc spokojnie dalej uprawiać swe nieczne rzemiosło. Wszech Niemcy austriaccy byli coprawda antysemitami, lecz nie poznali się na potrzebach szerokich mas, byli wrogami Kościoła i trzymali z kapitalistami. Socjalna demokracja zaś stoi całkowicie pod wpływem żydowskim, i jej celem nie jest, jak głosi, poprawa bytu robotnika, lecz panowanie międzynarodowego żydostwa.

Partja, mogąca przynieść zbawienie, powinna być narodowa, antykapitalistyczna, oparta na proletariacie i stanie średnim, ale antymarksystowska.

Kapitalizm jest instytucją żydowską. Doprowadził on do przeludnienia miast i wyludnienia wiosek. Kapitalizm pogłębia coraz bardziej róż-

nice między pracodawcą a pracobiorcą i czyni tem samem robotnika człowiekiem niepatryjotycznym i nienarodowym. Bo jak można kochać Ojczyznę, jeżeli się komuś w niej nędznie wiedzie a robotnika wolno pozbawiać bezkarnie środków egzystencji materialnej i życia odpowiadającego godności ludzkiej! Co gorsza: największa część kapitału pochodzi z oszustwa i machinacyj, a niema żadnych widoków, żeby dola robotnika się polepszyła, a bogaci tylko pod presją wprowadzają pewne ulepszenia sytuacji robotnika, żeby te ulgi przy następnej okazji znów cofnąć.

Obrony robotnika podjęła się socjalna demokracja. Hitler zapoznał się z socjalistami, gdy był jeszcze pomocnikiem murarskim. Miał wstąpić do partji, gdy jednak zaczął krytykować przewódców i idee marksyzmu, koledzy chcieli go strącić z rusztowania. Poznał z gazet i broszur socjalistycznych całą jałowość wywodów marksystów i przekonał się przede wszystkim, że marksyzm nie uznaje godności osobistej, lecz podchlebia tłumom. Marksyzm jest instytucją żydowską i jak hjena nie ominie padliny, tak marksysta nie ominie okazji do zdrady ojczyzny" (M. K. 771 n.).

Jakie są pozytywne postulaty społeczne narodowego socjalizmu?

2. Postulaty społeczne.

Narodowi socjaliści uznają własność prywatną, o ile pochodzi z własnej pracy i dzielności, nie przyjmują jednak „własności rabunkowej“ („*Raubegentum*“) pochodzącej z lichwy, przemytnictwa i oszustwa. W tym duchu brzmią artykuły 10 i nast. programu narodowej partji socjalistycznej: 10. Pierwszym obowiązkiem każdego obywatela jest praca umysłowa lub cielesna... 11. Żądamy zniesienia dochodu bez pracy i fatygi. 12. Ze względu na ogromne ofiary mienia i krwi, których wymaga od narodu każda wojna, osobiste bogacenie się przez wojnę powinno być nazwane zbrodnią przeciwko narodowi. Domagamy się więc konfiskaty bez reszty wszystkich zysków z wojny — *Kriegsgewinne*. 13. Domagamy się upaństwowienia wszystkich trustów (*vergesellschaftete Betriebe*). 14. Żądamy udziału w zyskach wielkich przedsiębiorstw. 15. Żądamy wielkodusznej rozbudowy ubezpieczenia na starość. 16. Żądamy utworzenia zdrowego stanu średniego i jego zachowania, natychmiastowej komunalizacji wielkich domów towarowych i ich wydzierżawienia za tanią cenę małym kupcom (*Gewerbetreibende*), jak najściślejzego uwzględniania małych kupców przy dostawach dla państwa, krajów lub gmin. 17. Żądamy reformy rolnej dostosowanej do wymagań narodowych, wprowadzenia prawa celem bezpłatnego wywłaszczenia ziemi dla celów służących ogółowi, zniesienia renty od ziemi (*Bodenzins*) i przeszkodzenia wszelkiej spekulacji ziemią. 18. ...lichwiarzy, przemytników (*Schieber*) należy ukarać śmiercią, bez względu na wyznanie

i rasę.“ Artykuł 17 wyjaśnia Hitler dn. 13. 10. 28: „Ponieważ N. S. P. Robotnicza stoi na gruncie własności prywatnej, rozumie się samo przez się, że wyrażenie „bezpłatne wywłaszczenie“ odnosi się tylko do stworzenia prawnych możliwości, aby móc wywłaszczyć ziemię nieprawnie zdobytą lub nieuprawianą w rozumieniu dobra narodu. Zwrócony jest więc ten artykuł w pierwszej linii przeciwko żydowskim stowarzyszeniom spekulacji ziemią“. Hrabia Reventlow pisze w „Reichswart“ (13. 12. 30 r.), że odnośnie do własności prywatnej zawsze państwo ma ostatnie słowo i dlatego „świętość własności prywatnej u nas nie egzystuje“.

Ponieważ do pauperyzacji mas i stanu średniego przyczynia się przede wszystkim nasz obecny system procentowy, frakcja narodowo-socjalistyczna wniosła w parlamencie niemieckim nast. prawo: 1. Najwyższa dopuszczalna stopa procentowa wynosi 5%. Z tego przynajmniej 1% powinien być przeliczony na spłatę długu. Po 50 latach najwyżej każda pożyczka uchodzi za spłaconą. Kto za pożyczkę każe sobie przyrzekać lub wypłacić większy procent, włącznie wszystkie prowizje i koszta administracyjne, zostaje ukarany za lichwę więzieniem nie niżej 3 miesięcy. Sumę pożyczki należy wypłacić w całej wysokości ustalonego zobowiązania. 2. Kto posiada pieniądze lub inne wartości majątkowe zagranicą, powinien donieść o tem swej izbie skarbowej w przeciągu miesiąca od prawomocności niniejszego prawa, podając dokładnie miejsce, gdzie majątek się znajduje. Jeżeli urząd skarbowy domaga się cofnięcia majątku ulokowanego zagranicą, trzeba temu żądaniu bez zwłoki zadośćuczynić i dowód przedłożyć urzędowi skarbowemu w okresie przezeń wyznaczonym, gdyż inaczej grozi kara we wysokości majątku ulokowanego zagranicą, ściągalna natychmiast od dłużnika. Cały majątek krajowy podatnika, który wogóle nie czyni zadość temu obowiązкови zgłoszenia, przepada na korzyść ogółu narodu niemieckiego. Pozatem karze się te przekroczenia jako zdradę stanu domem karnym. 3. Bankowi Rzeszy i innym bankom oraz kasom oszczędnościowym Rzeszy Niemieckiej tylko wtedy wolno dyskontować weksle, jeżeli udowodniony zostanie interes towarowy, będący podłożem wystawienia weksła. Kto jako odpowiedzialny kierownik banku lub kasy oszczędnościowej dyskontuje inne weksle nietowarowe, będzie ukarany wedle wysokości obiektu karą pieniężną do wysokości 10 000 mk. Prócz tego może być także karany więzieniem. 4. Wszystkie interesy terminowe i blankowe na giełdzie są zakazane. Na giełdzie wolno skuteczniać tylko interesy kasowe. Każde wykroczenie przeciwko temu przepisowi karze się więzieniem nie niżej miesiąca. Giełdowy handel papierami wartościowymi jest zniesiony. Papiery z tytułem własności (*Inhaberpapiere*) muszą być wystawione na nazwisko i, o ile pośredniczą przy udziale własności gruntowe

(np. akcje), muszą być zapisane do księgi gruntowej tak, że mogą być przeniesione podobnie jak hipoteki.“

Narodowy socjalizm nie robi swoich propozycji tylko na przyszłość. I w stosunkach współczesnych chce już przeprowadzić pewne reformy. Przedewszystkiem pragnie on usunąć bezrobocie i katastrofalny brak mieszkań.

Żąda wprowadzenia przymusu pracy i pracy obowiązkowej wszystkich. Bezrobotni nie mają otrzymywać zapomogi, które idą na marne, lecz mają pracować i tem samem tworzyć nowe wartości. Przedewszystkiem mają być zajęci przy budowie domów, szos i kanałów. Lecz skąd się biorą na to pieniądze? Otóż F e d e r, główny teoretyk walki o złamanie niewoli czynszowej, taką daje radę: Państwo nie ma potrzebnych na to pieniędzy pożyczać od zagranicznych kapitalistów, lecz ma samo wydawać pieniądze. Nie znaczy to zaś, że państwo ma zrobić inflację, lecz że na nowo stworzone wartości ma wydawać banknoty, których pokrycie stanowią te właśnie nowe wartości. Więc np. aby móc zbudować nową elektrownię, państwo wydaje pewną ilość banknotów „elektrownianych“. Podkład, chociażby nie złotowy, ale realny, stanowi owa nowa elektrownia. A z zysków elektrowni powoli z biegiem lat wykupuje się owe banknoty „elektrowniane“. Podobnie ma się rzecz z budową domów mieszkalnych. Jakiś bank budowlano-gospodarczy (*Bau- und Wirtschaftsbank*) będzie miał prawo wydawania pieniędzy budowlanych (*Baumark-Scheine*), a pokrycie dla tych pieniędzy stanowić będą owe nowozbudowane domy.

Pozatem już sam Hitler chce przeprowadzić zmniejszenie proletariatu przez reformę rolną, tworzącą wielką ilość średnich i mniejszych osad chłopskich, przez szukanie nowej ziemi kolonizacyjnej na wschodzie, przedewszystkiem w Rosji, i w rozluźnieniu i stopniowym zmniejszaniu miljorowych miast. Aby podnieść stan robotniczy, trzeba wreszcie zerwać z żydowską pogardą dla pracy ręcznej. Każda praca wedle swej wartości ideowej jest równa, chociaż naturalnie nie musi być tak samo zapłaconą. Ale nawet najmniejszy robotnik powinien dostać tyle za swoją pracę, iżby mógł siebie i swoją rodzinę przyzwoicie utrzymywać, i przedewszystkiem każdy ma mieć świadomość, że jego praca przyczynia się do dobrobytu całego państwa i na miejscu danem jest konieczna.

O zabezpieczenie interesów robotnika mają się starać związki robotnicze (*Gewerkschaften*). Te korporacje zaś nie mają celów politycznych, jak marksowskie, lecz są tylko instytucją społeczną, przeznaczoną na to, by usuwać w zarodku wszystko zło i wszystkie błędy, grożące gospodarce państwa. „Narodowo-socjalistyczny pracobiorca niech wie, że rozkwit narodowego gospodarstwa znaczy i jego szczęście materialne. Narodowo-

socjalistyczny pracodawca niech wie, że szczęście i zadowolenie jego pracobiorców jest warunkiem egzystencji i rozwoju jego własnej gospodarczej wielkości. Narodowo-socjalistyczni pracobiorcy i narodowo-socjalni pracodawcy są obaj szafarzami i niejako urzędnikami całego społeczeństwa narodowego“ (M. K. 676). Przy tem wszystkim jednak pracodawcy i pracobiorcy mają mieć jak najdalej idącą samodzielność, by najdzielniejsi mogli swobodnie wysunąć się na czoło swego zawodu. Izby Gospodarcze (*Wirtschaftskammern*) będą miały za zadanie czuwać nad funkcjonowaniem i całością gospodarstwa narodowego, w Izbach stanowych (*Ständekammer*) i w centralnym parlamencie gospodarczym (*zentrales Wirtschaftsparlament*) będą rozstrzygane dzisiejsze walki milionów. Główną zaś troską narodowego socjalizmu w epoce współczesnej powinno być wychowanie ideowe robotnika, wtedy przebudowa społeczeństwa sama przez się nastąpi. Trzeba powoli i ostrożnie przenikać zrzeszenia robotników marksystowskie i niezmordowaną pracą z marksystów wychować narodowych socjalistów. Także w innych zawodach przeprowadza Hitler swoje korporacje narodowo-socjalistyczne. Istnieją już takie korporacje nauczycieli, prawników i lekarzy, aczkolwiek nie są jeszcze liczne.

Głównem zadaniem partji, tak jak ona dziś istnieje, nie jest zresztą jeszcze przeprowadzenie idei, lecz ich propagowanie i wychowanie społeczeństwa do zasadniczych cnót: zdolności i gotowości do ofiar jednostki na rzecz ogółu.

(Dokończenie nastąpi.)

Ks. Dr. A. Mytkowicz.

Spółdzielczość kredytowa Chrześcijańskich Robotników w Belgji.

Akcja spółdzielcza chrześcijańskich robotników belgijskich nie kończy się na spółdzielniach spożywczych. W zakres jej zabiegów wchodzi także rozgałęziona sieć *robotniczych kas oszczędnościowych*, istniejących pod nazwą „Caisses d'Epargne des Ouvriers chrétiens“ — Kasy Oszczędności Robotników Chrześcijańskich. Zapoznanie się z niemi jest dlatego potrzebne, bo inaczej trudno zrozumieć, na jakich finansowych podstawach oparto całą działalność handlową spółdzielni spożywczych i wytwórczych. Jedynie Kasy oszczędnościowe, zakładane w lokalnych Ligach i Związkach Zawodowych, scentralizowane w okręgowych spółdzielniach kredytowych i centralnym Banku „Banque d'Epargne des Ouvriers chré-

tiens“ dostarczyły potrzebnego kapitału dla obrotów handlowych spółdzielni spożywczych i wytwórczych. Jestto więc spółdzielczość swego rodzaju, leżąca u nas w Polsce zupełnie odłogiem, w której biorą czynny udział nie sfery włościańskie, bo te mają własne Raiffeisenki, lecz robotnicze, a kredyty przez nie udzielane idą nie na rzecz osób prywatnych, lecz spółdzielczych obrotów handlowych i na zasilenie gotówką akcji chrześcijańsko-społecznej. Nasuwa się więc pytanie, jak to uczyniono.

Pierwsze poczynania robotniczej spółdzielczości kredytowej. Oszczędnościowe Kasy Robotnicze są zasługą znacznej Ligi Narodowej. Jestto dzieło, wzniesione dopiero w ostatnim czasie. Początek dały towarzystwa handlowe i kredytowe, istniejące w większych miastach¹⁾ oraz Związki Robotnicze, należące do Ligi Narodowej, które z dniem 9. 12. 1925 r. przystąpiły do założenia centralnego towarzystwa kredytowego na zasadach spółdzielczych w celach, które wymieniliśmy, pod nazwą „Banque Belge du Travail“ — Belgijski Bank Pracy, zmieniony w następnym roku na „Banque d'Epargne des Ouvriers Chrétiens“ — Bank Oszczędności Chrześcijańskich Robotników z siedzibą w Hasselt.

Bank rozpoczął swą działalność w r. 1926 na terenie trzech okręgów: Limbourg, Turnhout i Mâlines. W każdym z nich istniała już spółdzielnia kredytowa ze swemi filjami, których było około 50, obracających kapitałem 5 600.000 fr. Głównym dłużnikiem Banku od samego jego powstania była Centralna Spółdzielnia handlowa „Bien Etre“. Konfederacja Chrześcijańskich Związków Zawodowych zasilala Bank kwotą 200 000 fr.

Do podjętej inicjatywy przyłączyli się inni kierownicy ruchu chrześcijańsko-społecznego. Widzieli bowiem, że organizacje, sekretarjaty okręgowe i centralne, ich propaganda dla rozwoju muszą rozporządzać większym kapitałem, (przedewszystkiem ruch spółdzielczy). Tego kapitału nie dostarczą wkładki członkowskie, lecz jedynie zorganizowane spółdzielnie kredytowe.

Z tych motywów Kongres Ligi Narodowej w r. 1926 powziął uchwałę, by wszelkie operacje finansowe, prowadzone przez organizacje, były scentralizowane w założonym Banku Oszczędności. W ten sposób kapitały wszystkich organizacji dostaną się do jego rąk, a przyjmując oprócz tego oszczędności prywatne, stworzy kapitał, przeznaczony na cele socjalne. będzie służył kredytom organizacjom, a zdobyte dochody będzie obracał na pokrycie potrzeb organizacyjnych.

¹⁾ Były to miasta: Hasselt, Mâlines, Louvain, Turnhout, Bruksela, Antwerpja, Leodjum.

Plan finansowania akcji socjalnej przez Centralny Bank Oszczędności.

Sprawa centralizacji finansów Związków Ligi Narodowej, podniesiona na kongresie w r. 1926, nie była rzeczą nową. Już w r. 1924 kongres Ligi zajmował się tą kwestją i wybrał specjalną Komisję Finansową, która miała przeprowadzić badania, opracować plan i sposób jego zrealizowania. Komisja, wywiązując się ze swego zadania, przedłożyła swój plan kongresowi Ligi w r. 1926, i jego zrealizowanie zlecono powstałemu centralnemu Bankowi Oszczędności.

W planie, jaki oddano Bankowi do przeprowadzenia, chodziło głównie o dwie rzeczy. Pierwszą z nich było zdobycie kapitału, potrzebnego do zorganizowania akcji spółdzielczo-spożywczej; drugą zaś była troska o zapewnienie środków pieniężnych na utrzymanie sekretariatów społecznych i kosztów propagandy, bez czego nie mogło być mowy o szerszej i stałej akcji chrześcijańsko-społecznej.

W ten sposób powstała w łonie Ligi nowa gałąź organizacyjna — finansowa. Jako formę wybrano akcję oszczędnościowo-kredytową z Centralnym Bankiem Robotniczym na czele i nazwano ją „Le Service technique de l'Epargne“.

Powodzenie nowej akcji uzależniono od dwóch warunków: 1. Wszelkie wpływy pieniężne, płynące ze spółdzielni i towarzystw społecznych, mają być poddane kontroli Banku. 2. Wszelkie zrzeszenia gospodarcze i społeczne muszą swe obroty finansowe co do wpływów i wydatków corocznie budżetować. Z budżetów poszczególnych instytucji ma być opracowany budżet ogólny, w którym niedobory mają znaleźć pokrycie w dochodach, scentralizowanych przez Bank. Centralizacja finansowa ma się przyczynić do zrównoważenia budżetów deficytowych.

W tym celu wprowadzono do wszystkich szczebli Ligi instytucję komisji finansowych jako organ kontrolny i odpowiedzialny za stronę finansową akcji społecznej i za należyte opracowanie budżetu rocznego. Komisja finansowa wkracza ze swą ingerencją także na wypadek, gdy wpływy kasowe nie pokrywają bieżących wydatków i niedobory muszą być pokryte kredytem. Zazwyczaj chodzi tu o utrzymanie sekretariatów, które swe bieżące wypłaty muszą skutecznie ściągać miesięcznie, a subwencje, pochodzące od kooperatyw, wpływają jednorazowo po upływie roku. Wtedy komisja finansowa zapewnia sobie kredyt w Banku i uzyskuje potrzebną gotówkę, by sekretariat mógł regularnie wypełniać miesięczne zobowiązania.

Tak pomyślana akcja spółdzielczo-kredytowa w belgijskim ruchu chrześcijańsko-społecznym, jak widzimy, jest czynnikiem decydującym, a przynajmniej bardzo wielkiej wagi, gdy chodzi o rozwój spółdziel-

czości spożywczo-wytwórczej, czy o akcję społeczną lub polityczną Ligi, o utrzymanie całego aparatu propagandowego. Dlatego Liga Narodowa stara się robotnicze Kasy oszczędności zakładać we wszystkich swych komórkach organizacyjnych.

Jak się odbywa propaganda za rozszerzaniem robotniczych kas oszczędnościowych? Zakłada je Robotniczy Bank Oszczędności przy pomocy organizacyj należących do Ligi Narodowej w łonie ich członków za pośrednictwem Kasy okręgowej. Kasy lokalne są tylko agencjami Banku. Członkiem Kasy oszczędnościowej może być tylko członek Ligi. Wkładki oszczędności przyjmuje Kasa także od osób, które nie są członkami Ligi. Zarządem Kasy jest albo Zarząd Ligi lokalnej, albo specjalnie wybrany Komitet. Bank Centralny mianuje z pośród Komitetu dwóch lub więcej członków swymi delegatami i na ich ręce przesyła wszelkie zlecenia.

Właściwym kierownikiem Kasy jest kasjer („l'agent-directeur”), mianowany przez Bank Centralny w porozumieniu z Towarzystwem okręgowym i Komitetem lokalnym. Bank zawiera z kasjerem pisemną umowę, czyniąc go odpowiedzialnym za majątek Kasy i wszelkie czynności kasowe. Nadzór nad funkcjami kasjera sprawuje Komitet lokalny. Kasa lokalna podlega kontroli Towarzystwa okręgowego. Za przyjmowanie wkładów oszczędności Kasa lokalna pobiera od Kasy centralnej drobne wynagrodzenie 2%—5% od 1000 fr.

Inicjatywa założenia Kasy lokalnej wychodzi zazwyczaj od okręgowego Sekretariatu społecznego. Gdy w okręgu powstanie pewna liczba Kas, zakłada się w porozumieniu z Bankiem Centralnym Okręgowe Towarzystwo Oszczędności, które na mocy regulaminu Banku Centralnego obejmuje funkcje nadzoru propagandy w zakresie spółdzielczości oszczędnościowo-kredytowej w swym okręgu.

Zwykle bywa tak, że w okręgu istnieje już katolicka spółdzielnia kredytowa, posiadająca własny kapitał, siły techniczne i filje. Chodzi wtedy o to, by tę instytucję pozyskać dla unifikacji. Nie idzie to jednak łatwo i prędko. Dlatego Bank Centralny w pierwszym roku swej działalności 1926 obejmował tylko dwa okręgi: Limbourg i Turnhout. W następnym roku przyłączyły się 4 inne okręgi: Mâlines, Leodjum, St. Nicolas i Nivelles, a w r. 1928 akcja rozszerzyła się na dalsze inne okręgi: Warremme, Verviers, Lowanjum, Termonde, Namur, Luxembourg, Alost. Z końcem czerwca 1928 roku należało do Banku Centralnego 11 instytucji finansowych regionalnych, 6 central zrzeszeń społecznych. Liczba Kas lokalnych wynosiła: 1926: 57, 1927: 158, 1928: 228, 1929: 281. Obroty pieniężne w Kasach okręgowych przedstawiały się następująco:

Okręgi	Sekcje lokalne		Liczba wkład. oszczędn.		Depozyty kasowe		
	1926	1927	1926	1927	1926	1927	1929
Limbourg	38	50	2.401	2.880	4.454.588	5.352.664	6.123.921
Turnhout	17	19	580	786	762.751	1.098.159	1.396.357
Malines	2	10	419	1.273	272.080	1.360.592	1.544.206
St. Nicolas . . .	—	1	—	138	—	298.417	435.959
Termonde	—	2	—	53	—	34.703	146.858
Liège, Verviers, Waremme, Luxembour, Namur, Nivelles	—	76	—	3.016	—	1.603.444	2.580.094
Razem	57	158	3.400	8146	5.189.390	9.779.616	12.257.397

Przedstawiony stan Kas okręgowych, wzięty ze sprawozdań rocznych Ligi Narodowej, nie daje nam zupełnego obrazu chrześcijańskiej spółdzielczości kredytowej, stwierdza jednak stały postęp we wszystkich pozycjach sprawozdawczych.

Jakie cele mają do spełnienia Kasy okręgowe i Bank Centralny, odzwierciedla nam najlepiej spis głównych ich dłużników. Według stanu z r. 1928 z kredytu korzystały następujące instytucje socjalne:

1. Spółdzielnia „Welvaart“ 6.367.491 fr.
2. Towarzystwa oszczędn. filjalne . . 1.428.806 fr.
3. Walońska Centralna Kooperatywa . 960.008 fr.
4. Organizacje socjalne 1.792.408 fr.

Razem 10.548.713 fr.

Prywatne osoby korzystały z kredytu w tymże roku tylko w kwocie 502.732 fr.

Podobnie w poprzednich dwóch latach 1926 i 1927 korzystały z kredytu następujące Towarzystwa społeczne:

1. Kółka oświatowe, parafjalne, robotnicze i t. p. . 1.070.940 fr.
2. Szkoły zawodowe w Antwerpii, Leodjum, Hasselt i Szkoła Społeczna w Lowanjum 536.378 fr.
3. Spółdzielnia piekarnia w Antwerpii i rzeźnia w Hasselt 239.953 fr.
4. Sekretarjaty socjalne (4) 178.369 fr.

Razem 2.025.640 fr.

Podane cyfry dotyczą tylko Kas okręgowych, scentralizowanych w Banku Robotniczym. Ale poza nimi istnieje cały szereg spółdzielni kredytowych, które przynależą do ruchu chrześcijańsko-społecznego, lecz

pozostają poza Bankiem Robotniczym. Ks. Rutten ocenia w swym podręczniku „Manuel d'études et d'action sociales“ (str. 162), że w r. 1929 ilość depozytów ulokowanych we wszystkich kasach robotniczych chrześcijańskich dochodziła do kwoty 103.000.000 fr., powiększając się z każdym rokiem o 30.000.000 fr.

Ruch spółdzielczo - kredytowy wśród chrześcijańskich robotników belgijskich, jak widzimy, jest zakrojony na szeroką i swoistą miarę. Dopiero znając jego podstawowe założenia, możemy zrozumieć apel, z jakim zwrócił się Bank Oszczędności Chrześcijańskich Robotników w sprawozdaniu, przedłożonem w maju 1928 r. na walnem zebraniu do sfer robotniczych, pisząc: „Uważamy za stosowne przypomnieć naszą misję, nakreśloną przez Ligę Narodową: 1) rozwijać i organizować oszczędność wśród sfer ludowych, 2) zapewnić scentralizowanym spółdzielniom kapitał potrzebny dla obrotów handlowych, 3) regulować obroty pieniężne towarzystw robotniczych i prowadzić ich fundusze, 4) dostarczać kredytu filjom Banku, 5) przychodzić z pomocą finansową instytucjom społecznym. Należy energicznie pracować nad budową ekonomiczną zrzeszeń robotniczych. Akcja spółdzielczo-kredytowa jest wyrazem ich aktualności i siły¹⁾).

W. Oleksy.

Celowe i racjonalne ujęcie akcji przysposobienia rolniczego.

I. Istota konkursów.

Konkursy przysposobienia rolniczego mają być i są jednym ze środków zawodowego szkolenia i wychowania pozaszkolnej młodzieży rolniczej. Szkoły rolnicze nie są dla wszystkich dostępne, mało mają uczniów, faktycznie szkoli się w nich elita. Natomiast konkursy mają spełniać rolę tych szkół w stosunku do większej ilości a możliwie do ogółu młodzieży.

To jedynie jest bezpośrednim i głównym celem konkursów p. r. młodzieży, a nie np. zwiększenie produkcji, wydajności gleby, bezpośredni zysk materialny — ani też powiększenie liczby członków w kółkach rolniczych lub w organizacjach młodzieży i t. p. Te cele wtórne, poboczne, też można uwzględnić przy konkursach p. r., ale zasadą główną musi być: **k o n k u r s y s ą s z k o ł ą**, mają wychować młodzież rolniczą na światłych gospodarzy.

Jak w każdej akcji, tak i przy konkursach p. r. ten główny cel musi być decydujący przy doborze metod i środków działania.

¹⁾ VIIe Congrès de la Ligue Nationale (str. 73.)

Z tego jedynie racjonalnego punktu widzenia (pedagogicznego) wynikają następujące zasady:

1) Konkursy p. r. młodzieży to jeden odcinek pracy organizacyj młodzieży. Każda organizacja młodzieży, mająca zając się celem i racjonalnem ujęciem akcji p. r., musi liczyć się z rzeczywistością i konkretnymi warunkami, w których ma pracować. Program akcji p. r. musi być programem realnym.

Tak jak szkoły dają uczniowi nietylko wiadomości ściśle zawodowo-rolnicze, ale także wykształcenie i wychowanie ogólne, uzupełniające jego wiadomości nabyte w szkole powszechnej, tak samo młodzież, biorąca udział w konkursach p. r., musi równocześnie pracować nad sobą w kierunku kulturalno-oświatowym i społeczno-wychowawczym. Inaczej stanie się jednostronna, a zresztą analfabeta nie będzie nigdy dobrym rolnikiem. Musi więc młodzież, biorąca udział w konkursach, obok pracy w konkursach mieć sposobność słuchania wykładów, czytania książek i czasopism, ćwiczenia się w życiu organizacyjnem, przygotowania się do życia obywatelskiego i t. p. Młodzieży należy dać ogólne podstawy wykształcenia i ogólne zasady wychowawcze, etyczne, na podstawie których dopiero może rozwinąć się zdrowa i właściwa akcja p. r. Praca w konkursach p. r. będzie tylko wtedy owocna, jeżeli będzie połączona z tą pracą ogólną, kulturalno-oświatową i społeczno-wychowawczą, jeżeli się stanie istotną częścią składową prac danej organizacji młodzieży, a nie tylko ubocznem zajęciem, przeprowadzanem dla celów wtórnych.

II. Program konkursów przysposobienia młodzieży rolniczej.

Jeżeli organizacja młodzieży wykona program ogólnoprzysposobowczy i ogólnozawodowy, stanowiące konieczne etapy wszelkiej pracy wśród młodzieży pozaszkolnej, to tem samem dokonuje ona bardzo wiele dla idei przysposobienia zawodowego młodzieży rolniczej.

Tak przygotowana młodzież staje się podatnym materiałem, który, zwłaszcza w dobie powojennej, można zainteresować należycie kwestjami specjalnego zawodu. Wtedy też organizacja młodzieży daleko łatwiej i sprawniej wykona program konkursów p. r. Widzimy więc, jak niecelowem i wprost szkodliwem jest używanie akcji p. r. do rozbudowywania ram organizacyjnych, do tworzenia zespołów konkursowych z niezorganizowanej młodzieży, które później przekształca się w lokalne komórki organizacyjne.

Program konkursów p. r. ustala organizacja młodzieży na podstawie ramowego programu, określonego przez Ministerstwo Rolnictwa.

Oczywiście organizacja młodzieży powinna program p. r. tak ująć, by zapewnić sobie przeprowadzenie akcji p. r. w sposób jednolity, najłatwiejszy, najwygodniejszy i najtańszy z uwzględnieniem jak najdalej idącej zasady samowystarczalności, oraz zasady „nic za darmo“, której nieprzestrzeganie zapoznaje pedagogikę i metody wykonawcze.

Dla racjonalnego ujęcia prac konkursowych w organizacjach młodzieży należy liczyć się z następującymi zasadami:

1) Ścisły i dokładny podział pracy. Zasada bardzo ważna w każdej akcji społecznej. Poszczególne stopnie organizacyjne muszą mieć ściśle określone kompetencje w akcji p. r., by uniknąć podwójnego, a czasem potrójnego wykonywania tych samych czynności, obojętnie, czy przyjmimy tu centralizację lub decentralizację, koncentrację lub dekoncentrację, czy też połączenie obydwóch systemów. Stwierdzić należy, że prace p. r. powinny wpleść się i wrócić w całokształt innych prac organizacji młodzieży, a tem samem powinny one być jak najwięcej przystosowane do metod prac stosowanych w tych organizacjach.

Podział pracy pomiędzy poszczególne stopnie organizacyjne regulują w zasadzie statuty organizacji młodzieży, na nich powinien także opierać się podział pracy w akcji p. r.

2) Kierownictwo akcją p. r. musi pod względem fachowo-zawodowym stać na najwyższym poziomie, a przede wszystkim musi być pedagogicznie przygotowane i nastawione. To pedagogiczne oddziaływanie przejawiać się powinno głównie w zrozumieniu psychologii młodzieży pozaszkolnej i umiejętności prowadzenia konkursów w sposób organizacyjny, gdyż właśnie cała trudność przy celowym i racjonalnym prowadzeniu konkursów leży w stronie organizacyjnej, to też cała uwaga w pracy konkursowej musi być skierowana na stronę wychowawczo-organizacyjną. Zasada ta tak bardzo daje się we znaki szkołom rolniczym. Nauczycielami są tam często dobrzy fachowcy, ale mało przygotowani pod względem pedagogicznym. Dlatego szkoły te nieraz nie mogą wypełnić należycie zadania. A przecież p. r. to „szkoła życia“ — to też tem więcej w konkursach należy przestrzegać tej zasady.

Kierownictwo organizacji młodzieży spoczywa w zasadzie i powinno spoczywać przede wszystkim w rękach ludzi, którzy są specjalistami w dziedzinie organizacyjno-wychowawczej. Fachowi rolnicy, którzy do takiej organizacji wejdą, celem prowadzenia w niej konkursów p. r. — stosując się do gotowych wzorów pedagogicznych, zaprowadzonych w organizacji młodzieży, — nauczą się wkrótce metod tej pracy wychowawczej zupełnie innej, aniżeli np. w szkole i będą mogli skutecznie prowadzić specjalną akcję rolniczo-zawodową.

3) **Aparat środków.** Każda organizacja młodzieży rozporządza już całym szeregiem środków organizacyjnych, których użyć powinna także przy realizowaniu konkursów przysposobienia rolniczego młodzieży pozaszkolnej. Do tego służy prasa organizacyjna, kursy, zjazdy i zloty organizacyjne, wizytacje, lustracje i t. p. Przez takie ujęcie przeprowadza się akcję p. r. znacznie taniej i lepiej, aniżeli gdyby się ją na nowo tworzyło, co wymaga wielkiego nakładu sił i kosztów, oraz trwa conajmniej szereg lat.

Oczywiście ważnem jest, by akcję p. r. oprzeć na organizacjach silnych, posiadających już za sobą tradycję pracy, oraz działających możliwie na jak najszerszym, najlepiej ogólno-krajowym terenie. Wtedy idea akcji p. r. rozszerzy się odrazu na wielką rzeszę młodzieży, na którą inne czynniki nie mają wpływu społeczno-organizacyjnego.

4) **P. r. wśród młodzieży najwięcej wyrobionej.** Konkursy należy przeprowadzać przedewszystkiem w tych lokalnych komórkach organizacyjnych, które istnieją już dłużej, są więcej wyrobione. Akcja bowiem konkursów rolniczych jest sprawą nową i trudną. Nawet przeprowadzanie tej akcji wśród młodzieży więcej wyrobionej wymaga jeszcze wielu starań i doświadczeń.

Trzeba wziąć pod uwagę, że akcja p. r. dokonuje się przedewszystkiem na terenie lokalnym, we wsi. Należy liczyć się z faktem, że młodzież wiejska wychodzi z warstw mało wykształconych oraz mało wyrobionych, gdzie idee postępu natrafiają na nieufność i przeszkody.

5) **Ciągłość i systematyczność.** Przy konkursach p. r. te istotne postulaty wszelkiej akcji społecznej i wychowawczej muszą znaleźć pełne zastosowanie.

Akcja rozgrywa się głównie w terenie lokalnym. Żeby tę pracę podtrzymać i rozwijać, do tego nie wystarczy dojazdowy instruktor organizacji młodzieży czy rolniczej. Wtedy praca często będzie się odbywała tylko wówczas, gdy instruktor przyjedzie. Wogóle w pracy wśród młodzieży pozaszkolnej w ogólności, a w akcji p. r. w szczególności, należy unikać opierania jej wyłącznie na systemie instruktorskim, jako niepedagogicznym i kosztownym, nie mogącym zapewnić ciągłości pracy. W pracy społecznej należy dążyć do wyszkolenia wśród samej młodzieży przodowników, stosując metodę elity.

W akcji społecznej i p. r. należy oprzeć się przedewszystkiem na bezinteresownej pracy społecznej samych członków. Inicjatywa i pewien przyrost społeczny musi wychodzić od organizacji młodzieży. Miejscowe kółko rolnicze, jako takie, będzie tu stosunkowo mało wchodziło w rachubę w roli czynnika, na którym możnaby oprzeć prace konkursowe. Dobrze,

gdy w kółku tem znajdują się jednostki chętne, które będą chciały zająć się po przyjacielsku konkursami. Doświadczenia uczą, że są to zazwyczaj osoby przepracowane, mogą one pomagać tylko w ograniczonej mierze, a sama inicjatywa i praca musi wychodzić od czynników, wchodzących w skład organizacji młodzieży.

Młodzież pracuje chętnie tylko wtedy, jeśli inicjatywa pracy wychodzi — choć pozornie — od niej samej lub od jej organizacji. Wtedy młodzież stara się wszelkimi siłami pokazać co umie. Natomiast, kiedy starsi dają bezpośrednio inicjatywę, często w sposób mało pedagogiczny, wtedy młodzież uważa to za pewnego rodzaju krępowanie siebie. Wytlumaczenie tej sprawy leży poniekąd w tem, że młodzież tworzy, jak wiadomo, osobny świat dla siebie.

Metoda konkursów jest nowa i bardzo pociągająca. Niepedagogom może się zdawać, że młodzież będzie się tłumnie garnęła do konkursów, będzie je prowadziła systematycznie, byle jej tylko metodę tę należycie objaśnić, udowodnić i t. d. Wobec tego trzeba stwierdzić na podstawie doświadczenia i teorii organizacyjno-wychowawczej, że sama metoda, nawet bardzo pociągająca i dobra, bynajmniej nie wystarcza do przeprowadzenia jakiejś akcji, a konieczna jest wszechstronna, systematyczna i praktyczna praca, posługująca się dobrze zmontowanym aparatem organizacyjnym. Wtedy dana akcja udaje się, chociaż nawet metodę obrano nie najdoskonalszą.

Konkursy p. r. udadzą się tylko wtedy, jeżeli młodzież zabierze się do nich z radością, chętnie — jeżeli młodzież pracę tę będzie uważała nie za narzuconą, ale za swoją własną, wychodzącą z jej organizacji. Pozatem centrale organizacji młodzieży powinny przeprowadzać tak ważną kontrolę ciągłości pracy, która jest niemożliwa dla czynników stojących poza organizacją.

6) Oddziaływanie propagandystyczne na młodzież niezorganizowaną i na starszych. Organizacje młodzieży powinny także z okazji rocznic i uroczystości państwowych, narodowych, organizacyjnych i t. d. oddziaływać w akcji p. r. także na młodzież niezorganizowaną i na starszych. Oddziaływanie to powinno kierować się także przez młodzież zorganizowaną na własne otoczenie, na domy rodzinne, na rówieśników, na środowiska swej pracy.

Należy tworzyć wokół lokalnej komórki organizacyjnej zespół dobrowolnych pracowników społecznych, celem utrzymania kontaktu i zacieśnienia współpracy z starszem społeczeństwem. Zespoły tych pracowników ułatwią pracę młodzieży przez poparcie jej swem doświadczeniem i wskazówkami.

7) Koncentracja tematów konkursowych. Ze względów ekonomicznych, organizacyjnych, wychowawczych i fachowych konieczna jest jak najdalej idąca koncentracja tematów konkursowych.

Na podstawie doświadczeń z ubiegłych lat zaleca się przeprowadzenie tematów ogóln organizacyjnych, gdyż dają one najlepsze rezultaty.

8) Studja specjalne. Akcja p. r., jako zagadnienie oświatowo-wychowawcze, wymaga ciągłych studjów pogłębiających. Droga właściwego organizacyjnego ujęcia akcji p. r. należy badać przejawy tej pracy na terenie, zbierać materiały doświadczalne, opracowywać je naukowo w formie wniosków, wytycznych i programów na przyszłość. W ten sposób będzie się ulepszało metody pracy, będzie się samą pracą pogłębiało. Bardzo celowym i skutecznym środkiem działalności w tym kierunku są ankiety. Droga ankiet można przekonać się, ile z pracy p. r. zostało w terenie, jakie bezpośrednie i pośrednie korzyści z tej pracy odnosi teren, t. j. wieś.

III. Rola organizacyj rolniczych w akcji p. r.

1) Dualizm w akcji p. r. Ministerstwo rolnictwa, regulując ramowo współdział czynników w akcji p. r., stanęło na stanowisku dualizmu pracy, dopuszczając do akcji tej organizacje rolnicze narówni z organizacjami młodzieży.

Czy dualizm ten jest pożyteczny dla istoty samej pracy?

Typowym przykładem połowicznego uregulowania spraw społeczno-obywatelskich był samorząd terytorjalny w b. zaborze austriackim. Despotyczna i o kierunku absolutyzmu oświeconego Austria wychodziła z założenia, że obywatele nie są zdolni do samodzielnego kierowania własnymi sprawami. Stąd zastosowano w samorządzie terytorjalnym w pełni zasadę dualizmu, która w rezultacie unicestwiła i zaprzepaściła tak ważny dział pracy, bo nigdy nie można było dojść do sedna rzeczy, a mianowicie, czy dana sprawa należy do samorządu terytorjalnego czy też do czynników państwowo-administracyjnych. Wreszcie w sprawach bezspornych samorząd terytorjalny był fikcją, gdyż nie posiadał on własnej egzekutywy. O wykonanie swych uchwał, sankcjonowanych już przez czynniki państwowe — mające w tych sprawach zawsze prawo weta absolutnego — zmuszony był samorząd terytorjalny zwracać się do czynników państwowych, które przy udzielaniu egzekutywy nie kierowały się względami merytorycznymi, a polityczno-administracyjnymi momentami.

Podobnie ma się rzecz z akcją p. r. Dzięki dualistycznemu podziałowi pracy pomiędzy organizacje młodzieży i rolnicze, czynniki społeczne, od siebie niezależne, a częstokroć konkurencyjne w tym dziale pracy, brak jest egzekutywy tak w zakresie podzielonej kompetencji, jakoteż i w cało-

kształcie spraw p. r. Wskutek tego powstaje mnóstwo konfliktów, zużywa się niepotrzebnie wiele energii w sprawach kompetencyjnych — co oczywiście nie jest połączone z korzyścią dla spraw p. r.

O egzekutywę w sprawach p. r. trzeba zwracać się do czynników administracyjnych. Czynniki te nie są w stanie wczuć się dostatecznie w meritum rzeczy, decydować także muszą w tych sprawach siłą rzeczy i mocą swego urzędu w wielu wypadkach, kierując się celami wtórnymi.

Dualizm w akcji p. r. nie przyczynia się w żadnej mierze do usprawnienia i pogłębienia akcji p. r., a przeciwnie, jak to wykazały dotychczasowe doświadczenia, utrudnia on w wysokim stopniu i wypacza metodę konkursów p. r. Na akcji p. r. w dotychczasowym jej ujęciu sprawdza się stare przysłowie: „Gdzie kucharek sześć, tam nie ma co jeść“.

2) Nie wszystkie sprawy załatwiają organizacje rolnicze. Jako motyw, który skłonił Min. Roln. do dopuszczenia organizacji rolniczych do akcji p. r., służył argument, na który powoływały się organizacje te, że „przysposobienie rolnicze jest zagadnieniem rolniczym, dlatego powinny je prowadzić organizacje rolnicze“.

Twierdzenie takie jest nieścisłe. Nie wszystkie bowiem kwestje, dotyczące rolnictwa, przeprowadzają organizacje rolnicze. Bo oto nauką rolniczą zajmują się instytucje i stacje, w organizacji spraw rolniczych biorą udział organy rządowe i samorządowe, specjalne zadania spełniają: przemysł techniczny, fabryki maszyn rolniczych, nawozów sztucznych; handlem płodów rolniczych zajmuje się kupiectwo, kredytem rolniczym trudnią się banki i t. d. Nawet szkoły rolnicze nie wchodzą dzisiaj w zakres zadań i prac organizacji rolniczych. Utrzymuje je bowiem i nadaje im program rząd lub samorząd.

3) Podział pracy konieczny. Ten podział pracy jest zupełnie zrozumiały wobec olbrzymiej rozległości zagadnień, związanych z życiem rolniczym. Tak samo jak dzisiaj nie ma encyklopedystów, polihistorów w nauce, jak np. lekarze są specjalistami, tak też i życie rolnicze rozpada się na mnóstwo specjalności, których organizacje rolnicze nie mogą w całości opanować. Nowe zagadnienia rolnicze przejmują dlatego specjalne organizacje i instytucje. Gdzie od tej zasady odstępiono, tam poczyniono smutne i dla rolnictwa szkodliwe doświadczenia, np. przy organizowaniu spółdzielczości rolniczej.

Konkursy p. r. młodzieży są niewątpliwie akcją o specjalnym celu, różnym od właściwego celu organizacji rolniczych. Dla dobra tak samej akcji p. r., jako też dla właściwego celu organizacji — należy konkursy traktować osobno, a nie jako zadanie organizacji rolniczych.

Organizacje rolnicze mają swój cel, swoją specjalność, t. j. chcą dać pomoc i poradę w pewnym kierunku samodzielnemu rolnikowi. Każ-

de odchylenie się od tego celu albo też dążenie do kilku celów naraz osłabia pracę organizacyj rolniczych, zwłaszcza obecnie tak doniosłą w Polsce.

4) Organizacje rolnicze nie posiadają aparatu do przeprowadzenia konkursów p. r. Aparat organizacyjny rolniczych jest nastawiony na rolników starszych. Do celów przysposobienia rolniczego młodzieży zmuszone są organizacje rolnicze tworzyć dopiero osobny aparat. Były nawet dążności, aby stworzyć nowe organizacje młodzieży, t. j. sekcje młodzieży przy kółkach rolniczych. Doświadczenia, poczynione w ostatnich latach, wykazały nieracjonalność takiego ujęcia sprawy. Wyniki prac tych sekcji pod względem zwłaszcza wychowawczym były bardzo słabe. Wskutek tego sekcje te w akcji p. r. nie wytrzymały próby życia. To też obecnie przeważa pogląd, nawet w organizacjach rolników, by prowadzić konkursy młodzieży w całości i jedynie w istniejących już organizacjach młodzieży, które swem kilkoletniem istnieniem i poważną pracą wykazały, że zasługują na zaufanie w wykonaniu zadań także rolniczo-wychowawczych.

5) Organizacje rolnicze powinny się interesować konkursami p. r. młodzieży. Jest to rzeczą zrozumiałą, gdyż dzięki konkursom młodzież zaczyna zajmować się więcej rolnictwem i przygotowuje się na postępowych członków kółek rolniczych. Organizacje rolnicze powinny zatem popierać te organizacje młodzieży, które prowadzą konkursy przysposobienia rolniczego. Wtedy też organizacje młodzieży ze swej strony będą zachęcały skutecznie swoich członków, aby wstępowali do organizacji rolniczych. Ten dopływ nowych członków do kółek rolniczych, obecnie niedostateczny, będzie tem większy, jeżeli organizacje specjalne ulgi będą przewidywały przy przyjmowaniu b. członków organizacji młodzieży. Ulgi te winny być zasłużone przez owocną pracę w dziedzinie konkursów p. r.

Oczywiście koniecznem jest dla uniknięcia wzajemnej konkurencji, by organizacje młodzieży zakreślały w swych statutach górną granicę wieku dla swych członków, po przekroczeniu której przechodzi młodzież rolnicza do organizacji rolniczych. Niestety, dotychczas w konkursach p. r. młodzieży brały udział osoby, liczące więcej niż 25 lat życia. Dużo było wypadków, gdzie przyjmowano do konkursów p. r. młodzieży samodzielnych gospodarzy, osoby starsze, w wieku powyżej 35 lat.

Kwestja płac na IV Kongres Międzynarowego Stowarzyszenia Postępu Społecznego.

Jedną z prób opanowania kryzysu gospodarczego jest obniżanie płac, przybierające jak najszerwsze rozmiary i obejmujące cały niemal świat. To też z natury rzeczy musiała kwestja płac wejść na obrady IV. Kongresu Międzynarodowego Stowarzyszenia Postępu Społecznego, który to Kongres miał miejsce w dniach 19 do 22 października 1931 r. w Paryżu. Obrady na ten temat toczyły się pod tym kątem widzenia, czy obniżanie płac może być samo z siebie głównym wzgl. jedynym środkiem rozwiązania kryzysu gospodarczego. Dyskusja zaś szła w tym kierunku, aby wykazać szkodliwe następstwa dalszych obniżek płac i ich bezskuteczność w odniesieniu do zamierzonego celu. Zwracano szczególnie uwagę na to, że wprowadzie obniżenie płac może zmniejszyć koszty produkcji, lecz z drugiej strony prowadzi do zmniejszenia zbytu w dziedzinie tych dóbr konsumcyjnych, które z natury swej przeznaczone są do masowej konsumpcji a skutkiem tego do zaostrzenia kryzysu. W wyniku tej dyskusji uchwalono rezolucję, z której ważniejsze ustępy przytaczamy:

W okresie depresji gospodarczej nie jest obniżanie płac realnych środkiem odpowiednim na złagodzenie trudności, lecz przeciwnie utrudnia ożywienie życia gospodarczego, zamiast je ułatwić.

Obecnego kryzysu gospodarczego nie można pokonać bez gospodarczej współpracy narodów.

Kongres zwraca się do wszystkich sekcij narodowych Stowarzyszenia Postępu Społecznego z tem, że należy użyć całego wpływu na rządy i opinię publiczną poszczególnych krajów, by ta międzynarodowa współpraca w walce przeciw kryzysowi gospodarczemu stała się rzeczywistością.

Co sądzą socjaliści o katolicyźmie społecznym.

Bardzo ciekawy artykuł o katolicyźmie społecznym ogłosił niedawno główny organ socjalistów francuskich „Le Populaire” w swym miesięcznym dodatku: „La vie du Parti”. Artykuł ten podaje taki obraz katolicyzmu społecznego:

„Katolicyzm społeczny chce być nie tylko ruchem, ale i doktryną.

Według tej doktryny, jest kwestja społeczna, której istnienia Kościół nie zaprzecza, kwestją moralną. Jeżeli społeczeństwo jest chore, to dla-

tego, że jest niedostatecznie chrześcijańskie. Lekarstwo na zło, które je podkopuje, jest w moralności chrześcijańskiej.

Także katolicyzm domaga się tych lub owych reform społecznych. Lecz nie są one w jego oczach rzeczą istotną. Rzeczą istotną to moralność. Oddalono się mianowicie od nauki Chrystusowej. Należy więc do niej powrócić. Należy stworzyć kościół nowy: o d n o w i ć chrześcijański porządek społeczny, podporządkowany woli Bożej i kontroli Kościoła — przede wszystkim kontroli Kościoła. Widać, do czego to prowadzi: do teokracji. Cały więc proces historyczny, jaki dokonał się od końca średniowiecza, znajduje się pod znakiem zapytania. Kościół w rzeczywistości nic się nie nauczył, nic nie zapomniał.

Otośmy o sto mil od socjalizmu, jakim go marksizm stworzył.

Ten nie troszczy się o to, czy obecne społeczeństwo dobrze się mie-
wa czy też choruje. Nie ma on w swych kieszeniach plastrów lub maści. Obserwuje tylko metodycznie fakty, idzie śladami ich ewolucji, stara się określić prawa ich rozwoju. I stwierdza, że na skutek swych wewnętrznych sprzeczności i swych walk klasowych obecne społeczeństwo maszeruje ku socjalizmowi.

Różnica metod jest uderzająca. Tu dogmatyzm utopijny, który musi się rozbić o rafa faktów, tam podporządkowanie się rozwojowi rewolucyjnemu, i jak mówił Marks, „świadomy współudział w ewolucji historycznej, która się w naszych oczach odbywa“.

Różnica doktryn nie może być mniej bezwzględna.

Katolicyzm społeczny nie jest tak ślepy, by zaprzeczać, że istnieją klasy, a nawet, że nie bardzo dobrze się z sobą zgadzają. Lecz właśnie ta niezgoda stanowi w jego oczach zło. Prawo moralne, które jest Boskiego pochodzenia, wymaga, by między klasami panowała zgoda.

Tak długo, jak katolicyzm społeczny nie będzie chciał uznać walki klas jako rzeczy koniecznej i nieodmiernej, a także jako warunku nie-
mniej koniecznego i nieodmiennego zniesienia klas i zaprowadzenia pokoju społecznego, nietylko pozostanie on doktryną reakcyjną, lecz będzie, zamykając uszy na głos historii, skazany na niemoc. Walka klas jest faktem, i jako taka stawia ten wybór: „Z kim trzymasz, człowieku XX-go wieku? Z burżuazją czy z proletariatem?“ Jest to jedyne poważne pytanie. Kto próbuje odpowiedzieć: „z nikim“ lub co więcej: „z każdym“, wykręca się, służy w rzeczywistości burżuazji.

I tak właśnie postępujecie wy, panowie katolicy społeczni.

Walka klas, mówicie, jest sprzeczna z moralnością chrześcijańską. Tem gorzej dla moralności chrześcijańskiej!

Cała doktryna społeczna Kościoła jest znieprawiona przez to uparte zapoznawanie podstawowego faktu historii. Znieprawiona w swej zasadzie, znieprawiona w swych zastosowaniach. Potępiono walkę klasową z obawy, by nie potrzebować zająć stanowiska w tej walce. Dlatego w wszystkich kwestjach, które rozdzielają klasy, trzeba iść na tchórzliwe kompromisy, zajmować niejasne stanowisko, co, pod pretekstem nie narażania się nikomu, prowadzi do odstręczenia każdego.

I to właśnie nadaje teorii własności, jak ona się przedstawia na tle encyklik, charakter obłudnej dwuznaczności. Głosi się *in abstracto*, że

własność jest prawem naturalnem, że jest święta, nienaruszalna. O której to własności mówicie? Nie jest bowiem tylko jedna i o tem wiecie dobrze. Jest własność osobista, owoc pracy, narzędzie pracy, której socjalizm nigdy nie myślał naruszać, i jest własność kapitalistyczna, oparta na zniszczeniu pierwszej, żyjąca i tucząca się z pracy swych niewolników. Czy tę własność kapitalistyczną, już faktycznie zsocjalizowaną, i która będzie przez nas prawnie zsocjalizowaną, uważacie także za świętą, nienaruszalną? Róbcie, jak wam się podoba. Lecz czyż wtedy wasze wystąpienia przeciw akumulacji nadmiernych bogactw w rękach małej liczby ludzi, nie krępowanych niczem, nie były niczem innem jak tylko słowami?

Ta sama dwuznaczność, gdy nasi katolicy społeczni mówią w drugiej przykrej sprawie: o stosunku między kapitałem a pracą.

Zadają oni sobie wiele trudu, by dowieść, że kapitał i praca winny żyć w dobrych stosunkach, gdyż oba są potrzebne w procesie produkcji. Jest w tem coś z tej starej bajki o członkach i żołądka.

Lecz jest w tem gra słów. Udaje się, jakoby się wierzyło w to, że socjaliści potępiają wszystkich kapitał; tymczasem potępiają oni tylko kapitał prywatny. Godzą się oni tak daleko na to, że kapitał i praca są w równej mierze niezbędnymi, i że „jedno nie może nie bez pomocy drugiego“, że chcą je zjednoczyć w tych samych rękach, w rękach robotników. Jest to jedyny sposób, według nas, by skończyć z „nadmiernymi korzyściami, które przywłaszcza sobie kapitał“ i które oburzają katolików społecznych. Ze zniesieniem kapitału prywatnego zniknie też kwestja „podniesienia proletariatu“ jakoteż kwestja sprawiedliwej płacy. Nie będzie już proletariatu do „podniesienia“, lecz będzie demokracja wytwórców równych i wolnych, puszczających w ruch dla dobra powszechnego kolektywne narzędzia pracy; nie będzie już więcej płac w poniżającym znaczeniu dnia dzisiejszego, lecz podział między zrzeszonych wytwórców.

Czy mamy jeszcze dalej na ten temat się rozwodzić? Krytyka „sprawiedliwej płacy“ wymagałaby sama rozwinięcia. Sprawiedliwa płaca, jak i sprawiedliwa cena, jest w społeczeństwie, w którym wszystko jest towarem, tylko miłą utopją. Ustalenie płac, jak i cen, nie ma nic wspólnego z sprawiedliwością: zależy ono od warunków rynku i w pewnych rozmiarach od siły organizacyj robotniczych.

Proletariusze daremnie szukaliby w obu encyklikach tego, czego jak najwięcej potrzebują w bardzo ciężkich walkach, które ich czekają: zachęty, pomocy. Jeżeli jednym z celów „*Rerum Novarum*“ było pojednać ich z Kościołem, nie można twierdzić, że ten cel został osiągnięty. W swej znacznej większości nie wiedzą oni, że istnieje katolicyzm społeczny. Po „*Quadragesimo anno*“ będą oni jeszcze dalej szukali w socjaliźmie, „*maximum religioni*“.

Stanowisko socjalizmu wobec Kościoła i katolicyzmu pozostanie niezmienione. Będzie on dalej zwalczał pretensje pierwszego do władzy i usuwał drugi w dziedzinę sprawy prywatnej.

W bardzo krzywym zwierciadle jest tu przedstawiony katolicyzm społeczny. Widać jednak, że jest on bardzo niewygodny dla socjalizmu. Pozatem przynosi artykuł ten ciekawy obraz socjalistycznej ideologii naszych czasów.

K.

Groźne niebezpieczeństwo.

(Na tle projektów Komisji Kodyfikacyjnej.)

Ponure, ciemne, groźne chmury zaciągnęły nad Polską. Nasza, niedawno jeszcze z grobu niewoli wskrzeszona Ojczyzna kochana w nader ciężkiem znajduje się położeniu. Nie dość, że pokonywać musi ona wielkie trudności, związane z organizowaniem się nowego państwa. Przesilenie gospodarcze, jakie obecnie przez cały świat się przewala, i naszemu krajowi bardzo daje się w znaki; o tem nie potrzeba się wcale rozwódzić, bo wiemy wszyscy, jakie przykre czasy przechodzimy. Układają się też inne jeszcze stosunki u nas tak, że wielką troską i bólem gorzkim muszą one nas przejmować. Widzimy wiele zła i nieprawości, jak się panoszą wewnątrz kraju i poniżają jego znaczenie i powagę wobec obcych. Wrogowie nasi, czyhający na naszą zgubę, znajdują dla swych złowrogich wobec nas zamiarów coraz więcej zwolenników i popleczników wśród innych narodów. A tymczasem nowe, groźne, bardzo groźne niebezpieczeństwo ukazało się nad Polską.

Niebezpieczeństwo to tak wielkie, że po kraju całym rozszedł się jakby straszny okrzyk przerażenia. Duchowi wodzowie narodu, biskupi polscy, uderzyli w dzwon alarmu na ostrzeżenie przed niem. Tam, u stóp Matki Boskiej Częstochowskiej, zgromadzili się oni na wspólne błagalne modły, „by to zło, zagrażające Ojczyźnie naszej, zostało usunięte“. Stamtąd też zwrócili się w wspólnym liście pasterskim do wiernych, wzywając ich do ustawicznej modlitwy o odwrócenie tegoż niebezpieczeństwa. Za ich to zarządzeniem, wydanem w tym liście pasterskim, odbywały się w święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny wobec wystawionego Najświętszego Sakramentu nabożeństwa błagalne. Poza tem poszczególńi Ks. ks. biskupi osobne wydali odezwy ostrzegawcze. Ks. Kardynał-Prymas nakazał, by w niedziele i święta po mszy św. śpiewano antyfonę „Pod Twoją obronę“. Po całym też kraju odbywały się, szczególnie w święto Niepokalanego Poczęcia N. Marji Panny, i odbywają się jeszcze liczne zebrania i wiece, nawołujące do obrony przeciw temu niebezpieczeństwu, co nad Polską zawisło.

Jakież to jest niebezpieczeństwo, co tak wielkie i powszechne wzbudziło obawy? Otóż tem niebezpieczeństwem są nowe projekty praw,

przygotowane przez t. zw. Komisję Kodyfikacyjną, t. j. komisję, złożoną z uczonych prawników, mających wypracować projekty nowych praw dla całej Polski. Że te projekty są jednym z najgroźniejszych niebezpieczeństw dla naszego kraju, o tem przekonamy się zaraz.

Jak powstało to niebezpieczeństwo?

Otóż naskutek rozdarcia naszej Ojczyzny na kilka zaborów panuje u nas teraz wielka rozmaitość praw. Inne prawa są w b. dzielnicy austriackiej, inne w b. dzielnicy pruskiej, inne w b. t. zw. Kongresówce, inne znów na Kresach Wschodnich. Powstają z tego wielkie niedogodności, trudności. To też skoro zjednoczyły się rozdarte ziemie polskie w wolne, niepodległe państwo, musiano zaraz pomyśleć o wprowadzeniu jednolitego prawodawstwa dla całego kraju. W tym celu utworzono t. zw. Komisję Kodyfikacyjną, która ma zadanie przygotowania projektów praw, mających obowiązywać w całym kraju w miejsce dotychczasowych odrębnych dla każdej dzielnicy.

Szczególnie pilną jest sprawa ujednolicenia prawodawstwa małżeńskiego. W tej dziedzinie niezmiernie ważnej panuje wielkie zamieszanie, co ma bardzo przykre następstwa. W b. dzielnicach rosyjskiej i austriackiej, mają znaczenie prawne śluby kościelne, małżeństwa katolików są nierozzerwalne, rozwody więc niedopuszczalne. Prawodawstwo małżeńskie, obowiązujące obecnie w Małopolsce i na Śląsku Cieszyńskim, idzie nawet tak daleko, że nie pozwala rozwodzić się tym wszystkim, którzy mają chrzest katolicki, choćby później odpadli od Kościoła. W b. Kongresówce zaś i na Kresach Wschodnich mogą małżonkowie katolicy, po porzuceniu swej wiary, otrzymać rozwód i zawierać drugie związki małżeńskie, które naturalnie w rzeczywistości prawdziwym małżeństwem nie są. Zarówno według przepisów austriackich, jak i rosyjskich sprawy węzła małżeńskiego podlegają przepisom prawnym Kościoła względnie odnośnych prawnie uznanych zgromadzeń religijnych. W b. zaś dzielnicy pruskiej uznaje państwo tylko śluby cywilne, t. j. zawarte przed osobnym urzędnikiem stanu cywilnego, a nawet nie wolno udzielać ślubów kościelnych przed zawarciem ślubu cywilnego. To też i rozwody mogą otrzymać także katolickie małżeństwa. Wszystkie sprawy małżeńskie podlegają wyłącznie sądownictwu państwowemu.

Naskutek tego wielkiego pomieszania w prawodawstwie małżeńskim dzieją się wielkie i liczne nadużycia. Mimo że w b. dzielnicach rosyjskiej i austriackiej małżeństwa katolickie są pod względem prawnym nierozzerwalne, to jednak bynajmniej to nie przeszkadza, by się wcale liczni małżonkowie katolicy rozwodzili i nowe związki, przez państwo jako małżeństwa uważane, zawierali. Wystarczy, że pojedą do b. dzielnicy pruskiej na pewien czas albo zapiszą się tam jako stali mieszkańcy albo też w b. dzielnicy rosyjskiej przejdą na inne wyznanie, a otrzymają rozwód z możliwością zawarcia drugiego t. zw. małżeństwa. I niestety idzie tu przykład zgóry. Wielu z tych, co powinni być świecznikami narodu, co piastują wysokie godności w kraju, dawali i dają pod tym względem zgorszenie.

To też jak najrychlejsze zniesienie tej rozmaitości w dziedzinie prawa małżeńskiego jest gwałtowną koniecznością. Chodzi przecież o to, by położyć kres tym nadużyciom, które się naskutek tej różnolitości aż nadto

często dzieją. Chodzi o to, by ratować rodzinę, której podstawą i źródłem jest małżeństwo, przed upadkiem, przed rozprzężeniem. Jaka bowiem rodzina, taka też przyszłość narodu. Gdzie rodzina jest kolebką cnót, ogniskiem dobrych obyczajów, gdzie odznacza się ona wielką zwartością i spójnością, tężyzną moralną, tam możemy o przyszłość kraju być spokojnymi. Gdzie zaś rodzina traci swą zwartość i spójność, gdzie jej członkowie a zwłaszcza małżonkowie lekceważą sobie swe obowiązki rodzinne lub małżeńskie, gdzie wkradają się do rodziny zepsucie i rozprzężenie w obyczajach, tam trzeba się bardzo, bardzo lękać o losy państwa, narodu.

I dlatego ci, co im zlecono zadanie przygotowania jednolitego prawa małżeńskiego, powinni byli, choćby już z względu na dobro państwa, mieć na oku przede wszystkim to, by to nowe prawo nie pozwalało na rozluźnianie więzów małżeńskich, na rozsadzanie i rozbijanie małżeństwa oraz rodziny, by stanowiło ono skuteczną tamę przeciw zepsuciu, jakie silną falą wdziera się do małżeństwa i rodziny w naszych czasach, które nazywają się „postępowemi“ a niestety pod wielu względami są „postępowemi“ w zepsuciu.

A tymczasem stało się coś wręcz przeciwnego.

Projekt prawa małżeńskiego Komisji Kodyfikacyjnej idzie właśnie w tym kierunku, by jak najwięcej ułatwiać rozluźnienie i rozpadanie się małżeństwa i rodziny, by znieść te tamy, które przeszkadzają zepsuciu w jakikolwiek sposób, niszczyć ich podstawy, by małżonkowie mogli bez trudności zrzucić z siebie więzy ich łączące, jeżeli już ich dłużej nosić nie chcą, i namiętność grzeszna każe im szukać innych związków.

Projekt ten to wielka hańba dla Polski, piekący wstyd zalewa zań nasze serce.

W ostatni dzień roku 1930 wydał Ojciec św. encyklikę o małżeństwie. Píše On w niej szeroko o tych wszystkich błędach i nadużyciach, jakie poniżają w naszych czasach małżeństwo i wyrządzają mu wielką krzywdę. Mocą swego najwyższego urzędu nauczycielskiego potępia On jak najostrzej te błędy i nadużycia i przestrzega przed niemi z bólem Ojca, z troskanego o najcenniejsze dobra swych dzieci. I gdybyśmy nie wiedzieli, że ten projekt nowego prawa małżeńskiego był już gotowy przed wydaniem encykliki o małżeństwie, bylibyśmy skłonni przypuszczać, że Komisja Kodyfikacyjna jakby na złość Ojcu św. właśnie tym błędom i nadużyciom, jakie On piętnuje, chciała szeroko bramy otworzyć w Polsce. A idzie ona nawet tak daleko, że te nadużycia, o których encyklika mówi jako o próbach dopiero ich wprowadzenia względnie rozpowszechnienia, pragnie uczynić prawnie dopuszczalnymi, o czem jeszcze będziemy mówili.

Dotąd łączyła nas z bolszewikami, gnębiących Rosję swemi szatańskimi wprost rządami, tylko wspólna granica. Gdyby nowy projekt prawa małżeńskiego wszedł w życie, zbliżylibyśmy się do nich przez podobne ustawy małżeńskie. Zwracają na to uwagę biskupi polscy w swem orędziu, wydanem u podnóża tronu Matki Boskiej Częstochowskiej, gdzie piszą, że ten projekt „*zbliża się do przepisów o małżeństwie w Rosji bolszewickiej*“, że „*jest posiewem bolszewizmu u nas w rodzinie*“.

Projekt Komisji Kodyfikacyjnej jest owiany zupełnie duchem pogąńskim, jest, jak pisze Ks. Karynał-Prymas, „*zamachem kół wolnomysł-*

nych na ducha narodu i zuchwałą próbą odcięcia Polski od kultury chrześcijańskiej a wydania rodziny polskiej na bezeczeństwa bolszewickie“.

Odziera wzgl. pragnie on nasamprzód odrzeć małżeństwo z jego charakteru sakramentalnego, czyni zeń umowę zupełnie świecką. Oddaje mianowicie sprawy małżeńskie całkowicie w ręce władzy państwowej. Pozwala wprowadzić zawierać śluby kościelne i uznaje je jako ważne wobec prawa państwowego, lecz pozostawia do woli narzeczonym, czy chcą zawrzeć ślub kościelny czy też t. zw. cywilny przed urzędnikiem stanu cywilnego. W udzielaniu zaś ślubu kościelnego nie ma ksiądz zupełnej swobody, może on go udzielić tylko niejako za pozwoleniem władzy świeckiej, t. j. po przedłożeniu przez chcących zawrzeć małżeństwo świadectwa urzędnika stanu cywilnego, że niema żadnych przeszkód małżeńskich.

W ten sposób jest projekt w rażącej sprzeczności z tem, co pisze encyklika o chrześcijańskim małżeństwie, mianowicie, że „*małżeństwo nie zostało ustanowione ani odrodzone przez ludzi, lecz przez Boga, nie przez ludzi, lecz przez Boga, twórcę samego stworzenia i tegoż stworzenia odnowiciela Chrystusa Pana prawami zostało obwarowane, wzmocnione i wyniesione*“, że „*nie może być pomiędzy wiernymi prawdziwego małżeństwa, aby nie było tem samem sakramentem*“.

I właśnie projekt z wszystkich 3 ustawodawstw, obowiązujących obecnie na ziemiach polskich, wziął sobie za wzór najgorsze, najwięcej nieprzychylnie wierze katolickiej, ustawodawstwo niemieckie, uznające tylko śluby cywilne.

Wprowadzając śluby cywilne, dopuszcza naturalnie projekt rozwody i możliwość zawierania przez rozwiedzionych małżonków drugich związków „małżeńskich“. By więc usunąć te nadużycia, jakie na skutek różnorodności w prawie małżeńskim się działy, poradziła sobie Komisja Kodyfikacyjna w ten sposób, że chce te nadużycia uprawomocnić, rozpowszechnić na podstawie ogólnych przepisów prawnych. Rozwody, dotąd w jednej tylko dzielnicy prawnie dopuszczalne, chce ona na całą Polskę rozszerzyć, mimo że Polska to kraj katolicki a rozwód to najjaskrawsze pogwałcenie zasad katolickiego małżeństwa. To też czytamy z tego powodu takie słowa gorzkiej skargi w onem orędziu biskupów polskich: „*W ten sposób człowiek wyniósł się ponad Boga, bo oto Jezus Chrystus powiada: Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza*“ (Mat. XIX, 6). „*Komisja Kodyfikacyjna staje na stanowisku, że sędzia państwowy jest wyższy ponad Boga, że nie potrzebuje Go słuchać, że mocen jest rozwiązać, co Bóg złączył*“.

Aby wywieść katolików w pole, usiłuje projekt wywołać wrażenie, jakoby utrudniał rozwód, mianowicie tym przepisem, że rozwód musi poprzedzić trzyletnia separacja, t. j. rozłączenie małżonków bez całkowitego zerwania węzła małżeńskiego. Lecz przepis ten nie stanowi najmniejszego utrudnienia rozwodu, sędzia może bowiem ten okres trzyletniej separacji skrócić zupełnie dowolnie na żądanie jednego z małżonków, chcących się rozwodzić.

Najboleśniesz jednak w projekcie Komisji Kodyfikacyjnej jest to, że idzie on co do rozerwalności małżeństwa tak daleko jak żadne inne ustawodawstwo z wyjątkiem sowieckiego. Wprowadza bowiem w rzeczywistości nic innego jak małżeństwa czasowe, małżeństwa na próbę. Prze-

widuje mianowicie, że małżonkowie bezdzietni, mający ponad 25 lat i żyjący już od 3 lat w związku małżeńskim, mogą otrzymać, o ile tego oboje pragną, separację nasamprzód na rok, po roku na zawsze, a nawet rozwód, jeżeli jedno z nich go zażąda. W ten sposób małżeństwo staje się czasowym, małżeństwem na próbę. Małżonkowie bowiem, gdy nie będą się czuli dobrze z sobą, będą mogli, o ile nie mają dzieci, po pewnym czasie rozchodzić się i nowe „małżeństwo“ zawierać. Poza tem przepis ten to wprost rada do małżonków, by unikali potomstwa.

W encyklice o małżeństwie chrześcijańskim pisze nasz obecny Ojciec św.: „*Niektórzy posunęli się tak daleko, że wymyślili sposoby współżycia, odpowiadające rzekomo wymaganiom umysłowości i doby współczesnej... Mają to być nowe formy małżeństwa, mianowicie: małżeństwa terminowe, próbne, koleżeńskie. Nie brak i takich, którzy usilnie zabiegają o uzyskanie sankcji prawnej dla tych potwornych wymysłów, a przynajmniej o uwzględnienie ich w ustroju społecznym. Nie przychodzi im, zdaje się, nawet na myśl, że... w dążeniach tych jest niewysłowione zepsucie, strącające narody kulturalne na barbarzyński stopień jakichś szczepów pierwotnych*“. Nie upłynęło kilka miesięcy, jak Ojciec św. napisał te słowa, a tu doszła do Jego uszu ta nadzwyczaj bolesna wiadomość, że te pomysły jakichś szalonych, pomyłonych głów mają stać się prawem w Jego ukochanej Polsce, że polski naród ma pierwszy otworzyć bramy temu „*niewysłowionemu zepsuciu*“, że ma on mieć prawa, któreby go strąciły „*na barbarzyński stopień jakichś szczepów pierwotnych*“. Jakżeż to upokarzające!

Podobne przepisy, jak je chce zaprowadzić u nas projekt nowego prawa małżeńskiego, ma Rosja bolszewicka, co to zupełnie Boga się wyrzekła i takie ma u siebie stosunki, że uważa się ją powszechnie jako ulubiony teren harców szatańskich, jako kraj, w którym ludzie do największego stopnia rozbestwienia i upodlenia dochodzą. Wprawdzie bolszewickie prawo małżeńskie idzie dalej, niż ten polski projekt, lecz słaba, bardzo słaba w tem pociecha. Nasze przepisy mają być najwięcej zbliżone do bolszewickich, wystarczy to aż nadto do pohańbienia naszego dobrego polskiego imienia. A słyszał świat o nas w ostatnich czasach nie wiele dobrych wieści.

Lecz nie dość tego jeszcze. Mamy bowiem mieć przepisy, zupełnie wzorowane na bolszewickich. Komisja Kodyfikacyjna wypracowała mianowicie oprócz projektu prawa małżeńskiego także projekt Kodeksu Karnego t. j. zbioru prawa karnego. I jest w tym projekcie kodeksu karnego przepis, pozwalający na zabójstwo, tak zabójstwo dziecka w łonie matki. Takie zabójstwo ciężko dotąd karało prawo w wszystkich krajach. Pierwsi dopiero bolszewicy ogłosili bezkarność tej strasznej zbrodni. Za nimi mamy my według zamiarów Komisji Kodyfikacyjnej pójść. Na taki to wstyd wydaje nas ona!

Przestrzega Ojciec św. Pius XI w swej encyklice o małżeństwie chrześcijańskim władze państwowe, że „*jeżeli ustawodawstwem swoim i zarządzeniami na te zabiegi się godzą i małżeństwa owe w ten sposób wydają w ręce lekarzy i innych osób na śmierć pewną, niech pamiętają o tem, że Bóg jest sędzią i mścicielem krwi niewinnej, wołającej z ziemi do nieba*“. A tu Komisja Kodyfikacyjna państwa tak katolickiego jak „Polska zawsze

wierna“, to „przedmurze chrześcijaństwa“, lekceważy sobie te przestrogi zupełnie i zamierza jakby im naprzekór zaprowadzić bezkarność tego, co katolicka nauka jako wielką zbrodnię, jako grzech wołający o pomstę do nieba uważa.

Wielkie, bardzo wielkie niebezpieczeństwo zagraża Polsce z tych projektów Komisji Kodyfikacyjnej. I dlatego przestrzegają biskupi polscy w swem orędziu: „*Zamierzone prawo grozi Ojczyźnie śmiertelną zarazą duchową i ostateczną klęską. Obcy zaleją ziemię naszą! Co nie daj Boże!*“ Nie, nie mogą te projekty stać się prawem w Polsce. Nie można żadną miarą do tego dopuścić. Wołają bowiem nasi duchowi przywódcy biskupi: „*Projektowi temu musimy wszyscy się przeciwstawić. Wzywamy tych, którzy Chrystusa miłują, którzy Chrystusowi są posłuszni, aby uczynili to wszystko, co ten straszliwy i tak szkodliwy zamiar udaremnii*“.

Z. Rzepecka.

Emancypacja kobiet.

Encyklikę swą „O małżeństwie chrześcijańskim“ podzielił Ojciec św. na trzy główne części, z których pierwsza mówi o „darach małżeństwa“, druga „o poniżeniu małżeństwa“, trzecia „o środkach odnowienia małżeństwa“.

My dzisiaj zajmujemy się omówieniem jednej z przyczyn poniżenia małżeństwa, jakimi są fałszywe zapatrywania zwłaszcza w dziedzinie emancypacji kobiet, która źle pojęta i przeprowadzana w sposób niezgodny z wolą Bożą, może w dużej mierze przyczynić się do poważnego zachwiania spokoju i harmonii małżeńskiego pożycia, a tem samem w konsekwencji zagrozić jego jedności i nierozzerwalności.

Wyraz „emancypacja“ pochodzi od łacińskiego wyrazu „*emancipare*“ t. j. wyzwolić się. Ponieważ Rzymianie niewolników, którzy musieli być niejako „pod ręką“ do usług swych panów, zwali „*mancipium*“, stąd te kobiety, które stwierdzały podobną rolę kobiet w stosunku do mężczyzny wogóle, a żon do mężów w szczególności i z tej „służebnej roli“ pragnęły kobietę wyzwolić — działalność swą nazwały „emancypacją“.

Określenie to, w miarę mnożących się zagadnień, odnoszących się do całokształtu życia kobiety, jej życia umysłowego, społecznego i gospodarczego, zastąpiono nazwą: „*kwestja kobieca*“.

Wszelkie zaś usiłowania, które mają na celu wyzwolenie kobiety już to z praw, już to z poglądów, nie odpowiadających wartości i godności kobiety jako człowieka, wszelkie dążenia, które zamierzają wpłynąć na zmianę jej społecznego i gospodarczego stanowiska, nazwano ruchem kobiecym. Nowoczesny ruch kobiecy rozpoczyna się od czasów rewolucji francuskiej. Dopominanie się praw dla człowieka z natury rzeczy musiało doprowadzić do wołania o prawa dla kobiety i to głównie prawa polityczne. W otrzymaniu ich widziały ówczesne kobiety jedyną możliwość zapobieżenia wzmagającej się nędzy i niesłychanemu wprost wyzyskowi kobiety.

Nieścisłem, a nawet z gruntu fałszywem jest twierdzenie tych, którzy sądzą, że dopiero rewolucja francuska zajęła się dolą kobiety i jej wartością jako człowieka.

Uczynił to przede wszystkim Chrystus Pan.

W czasach pogańskich słyszy się wprawdzie, zwłaszcza u Rzymian, o kobietach matronach, otaczanych szacunkiem, lecz były to nieliczne wyjątki, liczba ich zanikała w miarę rozkładu obyczajowego ówczesnego świata pogańskiego.

Naogół przed Chrystusem jest kobieta albo niewolnicą albo heterą, czyli kochanką, odpowiednio do dwojakiego zadania, jakie przeznaczono kobiecie t. j. wykonywanie najcięższych prac i zadawanie zmysłów mężczyzny. Bez mężczyzny nie ma kobieta w pogaństwie żadnej osobistej wartości.

Chrześcijaństwo sprowadziło wielki przewrót w poglądach na kobietę i jej zadania. Chrystus przyznał kobiecie tę samą godność co mężczyźnie t. j. duszę nieśmiertelną, zdolną tak samo do życia doskonałego co mężczyzna, tem samem co do istoty swej uczynił ją równą mężczyźnie. „Którzykolwiek jesteście ochrzczeni w Chrystusie, oblekliście się w Chrystusa, nie jest niewolnik, ani wolny, nie jest mężczyzna ani niewiasta. Albowiem wszyscy wy jedno jesteście w Chrystusie Jezusie“ (List do Gal. 3, 17, 28). Chrystus wywyższył stan dziewiczy, czem okazał, że kobieta nie jest tylko stworzoną dla mężczyzny, że ma wolny wybór między małżeństwem a dziewictwem, to ostatnie nawet wyżej stawiając. Godność żony podniósł Chrystus żądając, aby miłość dla żony była taką, jak Jego dla Kościoła, nakazując obojgu t. j. żonie i mężowi równą moralność i wierność, zostawiając żonie sumienie niezależne od woli męża, któremu tylko tak dalece winna być posłuszną, dopóki rozkazy jego lub życzenia nie wchodzi w kolizję z przykazaniami Bożemi. Powagę matki postawił Chrystus na równi z powagą ojca, mówiąc: „Przeklęty, kto nie czci ojca swego i matki“.

Zarzuty, czynione Kościołowi, zwłaszcza Ojcom Kościoła, że poniżając wyrażali się o kobiecie, są w wielkiej części nieuzasadnione.

Najczęściej obwiniają o to Tertuljana i św. Pawła. Co do Tertuljana to był on wprawdzie jednym z wybitnych pisarzy kościelnych trzeciego stulecia, lecz przystąpił do montanistycznej sekty i jako wyznawca tej bezwzględnej, wyrzekającej się świata nauki wygłosił swe najostrzejsze poglądy na małżeństwo. Słowa Tertuljana nie są słowami Kościoła. Tertuljan ma jednak zrozumienie dla trudności małżeńskich, pisze bowiem: „Są to tajemne, sekretne męczeństwa w 4 ścianach domu“. Co do św. Pawła, nakazuje on wprawdzie kobiecie milczeć w kościele, lecz jaką powagą otoczył małżeństwo, świadczy, że nazwał je wielką tajemnicą w Chrystusie i Kościele.

Kościół jest pełen uznania dla kobiety świętobliwej, czci ją na ołtarzach na równi z świętymi mężczyznami, a nie uchyla się od pośredniego wpływu niewiast tej miary i inteligencji jak święta Teresa, św. Katarzyna Seneńska i inne. Chrześcijaństwo ideowo podniosło ogromnie kobietę; że mimo tego wieki całe w najważniejszej liczbie narażona była na wyzysk i poniżenie, nie jest winą Kościoła, lecz braku dostatecznego przejęcia się zasadami Chrystusowymi ogółu chrześcijan. Już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa widzimy współpracę kobiet z Apostołami. Św. Paweł wyraźnie pisze: „Te, które z nami pracowały“.

Długie wieki żyje kobieta w ciszy domowego ogniska, pełniąc wskazane jej przez Boga obowiązki żony i matki.

W średnich wiekach rola kobiety staje się samodzielniejszą i wybitniejszą. Słyszymy o niej jako o przodowniczce oświaty w klasztorach. Stanowisko przeoryszy równa się powagą i znaczeniem nieomal stanowisku biskupa. Czytamy o damie rycerskiej i o kobiecie rzemieślniczej. W tych czasach bowiem powstają cechy czyste kobiece, i tak w Kolonii już w 13 wieku były stowarzyszenia szwaczek, prządek, hafciarek z cechmistrzyniami na czele.

Reformacja obniżyła kobietę przez dopuszczenie rozerwalności małżeństwa, a tem samem zniesienie jego sakramentalnego charakteru.

W 17. i 18. wieku ukazuje się szereg dzieł, w których przyznawano kobiecie nie tylko równouprawnienie, lecz wprost pierwszeństwo. „Już przed wielką rewolucją francuską, pisze ks. Dr. Sawicki w „Przeglądzie Powszechnym“, „równouprawnienie kobiety teoretycznie do tego stopnia było wywalczone, że filozof francuski Condorcet w dziele swem „Esquisse du Progrès de l'Esprit humain“ (O postępie umysłu ludzkiego) mógł powiedzieć: „Do najciekawszych postępów w interesie szczęścia powszechnego zaliczyć trzeba całkowite zburzenie przesądów, które spowodowały nierówność prawa dla obojga płci. Daremnie szukamy przyczyn, ażeby je wytłumaczyć, czy to różnicą fizycznej budowy, potęgi ducha lub zmysłu etycznego. Nierówność na niczem innem się nie opiera, jak na nadużyciu siły“.

Równouprawnienie to było jednak tylko teoretyczne.

O. Sertillanges w dziele swem „Christianisme et féminisme“ pisze (str. 19) iż jest faktem, że tłem stosunków między mężczyzną a kobietą była, powiedzmy, i jest, przewaga siły fizycznej, stąd mniej się z kobietą liczone, stawiała się ona przedmiotem handlu, istotą, przeznaczoną do usług poza domem i w domu, przedmiotem użycia, nigdy istotą równą mężczyźnie.

Łatwo zatem zrozumieć, że kwestja kobieca musiała prędzej czy później stać się kwestją żywotną, kwestją, która dotyczyła całej płci żeńskiej, a więc większej części mieszkańców krajów cywilizowanych, przeto jak twierdzi ks. Biedarlack w swej książce „Kwestja Społeczna“ przewyższa swem znaczeniem wszystkie inne zagadnienia wielkiej kwestji socjalnej.

Nieomal od samego powstania t. zw. kwestji kobiecej czy też emancypacji okazały się dwa kierunki, zasadniczo niezgodne z sobą: jeden liberalny, drugi oparty na światopoglądzie chrześcijańskim. Początkowo szły one razem w dążeniu o prawo kształcenia się, prawo pracy zarobkowej i prawa polityczne — natomiast musiały się rozejść w zagadnieniach o znaczeniu moralnem.

Przeciw liberalnej emancypacji kobiet, która chce się uwolnić z wszelkich prawideł moralnych, a choćby obowiązków, nałożonych sakramentem małżeństwa i względem na dobro rodziny, występuje Ojciec św. w Swej ostatniej encyklice „O małżeństwie chrześcijańskim“. Błędne nieraz zrozumienie i interpretowanie słów encykliki zmuszają do pewnych wyjaśnień, które wykażą, jakie obowiązki nakłada na żonę Sakrament małżeństwa, zarazem usuną zbyteczne i za daleko idące obawy o zagrożoną w mnie-

maniu niejednych samodzielność kobiety, jako człowieka o duszy nieśmiertelnej i równych mężczyźnie duchowych i umysłowych kompetencjach.

Ojciec św. potępia tak zwaną emancypację społeczną, gospodarczą i fizjologiczną.

Co te 3 rodzaje emancypacji oznaczają, tłumaczy sama Encyklika. Czytamy tam: „Emancypacja fizjologiczna polega na tem, że niewiasty, gdy sobie tego życzą, wolne być mają od obowiązków małżonki, a więc małżeńskich i macierzyńskich (a wykazaliśmy już dostatecznie, że tego nie można zwać emancypacją, lecz zbrodnią przewrotną)“. „Gospodarcza zaś emancypacja dąży do tego, by żona bez wiedzy i wbrew woli męża swobodnie mogła swojemi zająć się interesami, prowadzić je i niemi zarządzać, z uszczerbkiem oczywiście dzieci, męża i całej rodziny. Społeczna emancypacja wreszcie na tem się zasadza, żeby żona, wolna od zajęć domowych już to około dzieci, już też około rodziny, swojem własnem mogła żyć życiem i również publicznym się urzędem i obowiązkiem poświęcić“. Tak pisze Encyklika.

Co do fizjologicznej emancypacji, to mylą się ci, którzy sądzą, że teorie o t. zw. „dobrowolnem macierzyństwie“ w Polsce się nie szerzą. Przeciwnie pisze się na ten temat artykuły, rozprawia na zebraniach, przedstawiając w pozornie pięknem świetle owo „dobrowolne macierzyństwo“, a ośmieszając i zohydzając „niewolnictwo“ rzekome w podporządkowaniu się woli męża. W kwestji tej uwydatnia się owo z gruntu fałszywe ujęcie małżeństwa, polegające na tem, że uważa się je za czasową, dowolną łączność dwojga ludzi, a nie za Sakrament, za instytucję w założeniu swem społeczną. Jest to znów wysunięcie na czoło przyjemności lub życzeń jednostki — kosztem całości.

O. Woroniecki w rozprawie o „Ogólnych podstawach filozoficznych i teologicznych chrześcijańskiej nauki o małżeństwie“ pisze: „Czytamy w Kodeksie małżeńskim, że na pierwszym miejscu jest zrodzenie i wychowanie potomstwa, na drugim wzajemna pomoc i zaspokojenie pożądlivosti. Jeżeli takim jest cel małżeństwa, czyż miłość, która powinna łączyć męża i żonę, nie nakłoni jej do zastosowania się do jego życzeń, choćby to nie zawsze odpowiadało jej chwilowemu usposobieniu. Zresztą prawa są pod tym względem równe“. Nie ulega kwestji, że za daleko idące wymagania męża, zupełne nieliczenie się ze zdrowiem, zmęczeniem i usposobieniem żony jest brutalnością, której Kościół ani nie zaleca, ani nie pochwala. Pięknie charakteryzuje stosunek wzajemny małżonków św. Ambroży, biskup z Medjolanu, Ojciec Kościoła. „Kobieta ma szanować męża, ale nie służyć mu, niechaj pozwala się przezeń kierować, ale niech nie pozwala rządzić siłą brutalną. Małżonek powinien żonę prowadzić jako przewodnik, szanować ją jako towarzyszkę życia i pozwolić jej brać udział we wszystkim jako współdziedzicze łaski“. Z powyższych słów wynika, że w stosunku do „towarzyszki życia“ nie wolno używać siły brutalnej, lecz niech i owa „towarzyszka życia“ pewnemi ustępstwami stanie się tą pomocą, mogącą osłabić pokusy, idące od zewnątrz i zagrażające wierności małżeńskiej. Czy nie byłoby pożytecznem rozdawanie nowożeńcom owych mądrych wskazówek św. Ambrożego?

Słowa Ojca św. odnoszące się do gospodarczej emancypacji kobiecej, powtarzane w oderwaniu od całości, wywołały pewnego rodzaju nieporo-

zumienie, które mogłoby osłabić tak pożądane i tak uzasadnione zaufanie kobiet katoliczek do ojcowskiego serca Namiestnika Chrystusowego. Czytamy w Encyklice m. i., iż żona bez wiedzy i wbrew woli męża nie powinna się zająć swojemi interesami i niemi zarządzać. Czyż słowa te oznaczają, iż żonie wogóle nie wolno zabezpieczyć swego osobistego majątku lub z niego korzystać? Bynajmniej. Dla dobra rodziny ma kobieta obowiązki majątek, jaki wnosi, tak umieścić, by jak najlepiej był zabezpieczony, jednakże niech o tem wie narzeczony, by nie łudził się wyobrażeniem o jakimś fikcyjnym posagu, który żona wnosi, i o swych do niego prawach. Sprawy te nie postawione jasno przed ślubem wywołują dużo nieporozumień.

Rozporządzalność żony po ślubie swym osobistym majątkiem jest ograniczona wiedzą i wolą męża, co bezwzględnie jest wskazaniem dla utrzymania harmonji i uniknięcia przykrych nieraz scen. Nie ulega kwestji, że z czasem dojdziemy do takiego zrozumienia wzajemnego stosunku w małżeństwie, iż będzie zobopólna szczerość i jasność w kwestiach finansowych, że nie tylko żona będzie zobowiązana do zdawania sprawy z wydanego grosza, bez jakiegokolwiek znajomości wydatków męża. „Towarzyszka życia“, matka dzieci, które nietylko urodziła, lecz ma je wychować, a więc obciążona wielkim trudem, dużą odpowiedzialnością, nie może w kwestiach majątkowych uchodzić za nieletnią, za sługę, której łaskawie wylicza się na wydatki domowe pieniądze. Ileż to razy czyni się to z największą pasją, nie zadając sobie trudu zbadania potrzeb rodziny, domu i istniejących cen!

Czyż nie w tem leżą przyczyny smutnych objawów. Paczy się charakter kobiety, gdyż przyzwyczajają się ona do kłamstwa lub pochlebstwa, o ile nie jest dość silnie moralną i równocześnie wytrzymałą nerwowo na gwałtowne sceny. Niewolnik łatwo staje się chytrym i schlebiającym, a to jest pewnego typu niewola i to bolesna, godności i uczciwości dojrzałego człowieka uwłaczająca. Gorzej, że za daleko idąca zależność materialna żon doprowadza wiele mężatek do szukania pracy zarobkowej, co powinno być dopuszczalnem tylko jako zło konieczne, lub do amerykańskich pomysłów, by mąż płacił żonie za prowadzenie domu i chowanie dzieci. Zupełna, bezwzględna, zależność materialna to też rodzaj siły brutalnej, która stępi uczucie miłości i ufności. Kobieta znów jako żona i matka niech ma na względzie dobro całości i uczciwie szafuje wspólną własnością.

Trzecia emancypacja, którą krytykuje Ojciec św., to tak zwana „emancypacja społeczna“, która na tem się zasadza, „żeby żona wolna od zajęć domowych już to około dzieci, już też około rodziny, swojem własnem mogła żyć życiem i również publicznym się urzędowi i obowiązkowi poświęcać“.

I tu zachodzą poważne niezrozumienia, także z winy wysuwania słów z całości zdania.

Ojciec św. w słowach powyżej przytoczonych prostuje przesadne i błędne dążenia, szkodliwe dla życia rodzinnego, a więc w tym wypadku chęć oddania się obowiązkowi publicznym i społecznym dla wielkiego w nich upodobania a za cenę zupełnego zaniedbania domu, dzieci i rodziny. Mamy kraje, gdzie kobiety zamożne (np. w Anglii), mogące zapłacić bony, nauczycielki, spędzają czas na posiedzeniach, rozprawach, dotyczących się np. opieki nad opuszczonemi dziećmi. Myśl i praca bardzo piękna, lecz

pełnione może więcej dla dogodzenia osobistym zamięlowaniom niż dla dobra ogólnego, przesłaniają im ich bliższe obowiązki i nie dopuszczają myśli, że ich dzieci wprawdzie są odziane, nasycone, lecz pod pewnym względem także mocno opuszczone, brak im matczynego serca, możności powierzenia matce swych myśli i uczuć, które skierowane w stronę innych mogą być niezrozumiane, co gorzej spazzone. Przez „własne życie“ rozumie się tutaj egoizm, a nie tę pełnię życia osobistego, wewnętrznego, duchowego, którą może zachować każdy człowiek, choćby był w niewoli i skrępowane miał ręce, obezwładnione ciało.

My Polacy, mimo ciężkiej wiekowej niewoli, żyliśmy przecież „własnym życiem“ pamiętając, że „tylko własne upodlenie ducha nagina wolnych szyję do łańcucha“. Obowiązek, spełniony choćby wbrew marzeniom o innej pracy lub rozrywce, to nie upodlenie, to droga najpewniejsza do pójścia wzwyż, to nie skrępowanie ducha, bo gdy on silny, nie ma pęt, któreby jego orli lot związały. Są rozmaite „własne życia“ i tych, co w błocie gustują, i tych, co w niebo się wznoszą, by okiem ducha dochodzić do źródła piękna i prawdy, jakim jest Bóg. Ojciec św. bezwzględnie chciał nam to inne, wyższe życie wskazać, a przedewszystkiem nie to, co jak ślimak zamyka się w skorupie i samo sobie jest celem.

Słowa Ojca św., dotyczące się emancypacji społecznej, były źle zrozumiane nie tylko przez niektóre kobiety, lecz także i przez mężczyzn. Z radością wielką stwierdzali, że Ojciec św. zakazuje kobietom wogóle pracy społecznej publicznej. Świadczy to tylko o tem, że nie wiedzą, iż katolicyzm jest społeczny, zbudowany na słowach Chrystusa, abyśmy się „społecznie miłowali“. Ten sam Namiestnik Chrystusowy, który zaleca apostołstwo świeckich, nie może równocześnie żądać, abyśmy się zamknęli „w pojedynkowych pożytkach“, jak mówi Skarga i zaciętniali serca swe tylko troską o najbliższych. Tylko w ukochaniach tych musi być i kolejność i cel nadprzyrodzony, a nie osobiste zadowolenie.

Potępiając fałszywe i zgubne dla społeczeństwa pojęcie emancypacji, ma Pius XI równocześnie pełne zrozumienie dla uzasadnionych jej postulatów, przyznaje, że mogą zająć takie warunki, w których wypadnie odstąpić od dotychczasowych poglądów prawnych na społeczną i ekonomiczną sytuację kobiety w małżeństwie i dostosować je do nowych wymagań (str. 45 Encykliki).

O ile chodzi o małżeństwo, podkreśla Encyklika w niem równość mężczyzny i kobiety w rzeczach istotnych, a dodaje, że jeżeli poza tem istnieje i istnieć musi pewna nierówność, to tylko dlatego, że żąda jej „dobro rodziny i jedność konieczna w społeczności domowej oraz jej harmonia i trwałość“.

Nierówność ta polega na posłuszeństwie żony, którego formalne ślubowanie jest usunięte, lecz co do istoty swej zostało niezmiennie. Jak w każdym uporządkowanem państwie jest jedna władza, której ogół poddać się musi, w przeciwnym razie dochodzi do rozprzężenia, tak i w tej ważnej komórce organizmu społecznego, jaką jest rodzina, musi być ktoś, kto tę władzę reprezentuje na zewnątrz, kto w kwestiach większej wagi ma głos decydujący.

Tak jak idealnem byłoby państwo, którego obywatele sami bez nakazu pilnowaliby ładu i porządku, tak idealnem możnaby nazwać małżeń-

stwo, któreby w każdej sprawie podejmowało decyzję za wspólnem zgodnem porozumieniem.

Licząc się z realnemi warunkami, nie można stosować przepisów i praw do idealnych warunków, lecz do stosunków ogólnych, a w tych niezawsze jest zgodność małżonków, stąd i prawo cywilne i kościelne męża uważa za głowę rodziny, jeszcze mu decyzję w wielu ważnych kwestjach zostawiając np. co do miejsca zamieszkania, wychowania, wykształcenia dzieci.

Lecz i prawo cywilne zabezpiecza kobietę przed nieroztropną lub szkodliwą wolą męża, a Kościół bynajmniej nie nakazuje żonie stosować się do każdego rozkazu męża. Nie będąc ani dzieckiem, ani niewolnicą, w sumieniu swoim może rozstrzygać, kiedy i jak słuchać.

U wielu kobiet jednakże już sama myśl podporządkowania się woli męża, sam wyraz posłuszeństwo wywołuje sprzeciw — uważają, iż stanowisko ich równa się wtedy z małoletnimi, którzy potrzebują opiekuństwa. Jestto fałszywe mniemanie. Posłuszeństwo nie jest opiekuństwem, które istotnie odnosi się do małoletnich. Posłuszeństwo obowiązuje istotę, która weszła do pewnej całości — należy do pewnego ordynku. Żołnierz słuchający swego przełożonego, obywatel wykonywujący prawa swego kraju, nie są na równi z małoletnimi. Ten, który słucha — poddaje się aktem rozumnym, który dowodzi jego osobowości.

Doskonale rozdziela te władze męża i żony O. Sertillanges. Pisze on (*Christianisme et féminisme*): Między mężczyzną a kobietą w małżeństwie prawem najwyższem jest: Równa zasada a podział funkcji. Zwierzchność męża w sprawach zewnętrznych, ale ze współudziałem żony. Zwierzchność żony we wnętrzu domu, ale w porozumieniu z mężem. Aby zachować jedność, ograniczy się w ten sposób zdolności jednej i drugiej strony, ale na korzyść obojga, bo na korzyść grupy, do której wchodzi i ostatecznie z pożytkiem dla wszystkich.

Jeżeli kobiecie w interesie jej własnego dobra, harmonji domowej, dobra całości, jaką tworzy rodzina, zaleca Kościół podporządkowanie, to trzeba, aby mężczyźni częściej sobie przypomnieli, jak wysoką godnością obdarzył ich św. Paweł, porównując ich miłość do żony z miłością Chrystusa do Kościoła.

Małżeństwo nie jest jedyną i bezwzględnie wskazaną formą życia, pojętego jako służba Boża. Jeżeli tę formę kobieta wybierze, musi uczciwie znosić konsekwencje. Małżeństwo jest współżyciem, nie spółką, która tylko pewną dziedzinę spraw czy interesów obejmuje, w którą tylko część kapitału się wkłada. W małżeństwie daje się wszystko.

Jest ono często krzyżem-Golgota, ale może być zarazem drogą do wiecznego wesela, jeśli krzyż swój dźwiga się z poddaniem, szukając mocy, jaką daje Bóg. Całe nieszczęście, iż tak ześwieczczeliśmy, iż rzadko w chwilach trudności i upalenia dnia codziennego przypominamy sobie, że małżeństwo to Sakrament, a jako taki daje ono łaski stanu. W chwili ślubowania wypowiedziamy niemal jednym tchem końcowe słowa: „Tak nam Panie Boże dopomóż w Trójcy jedyny i wszysecy Święci“. Spieszymy się, by jak najprędzej zakończyć uroczystość sakramentalną, a rozpocząć weselną. A tymczasem Kościół, jako matka nasza, słowa te nam podsuwa, abyśmy pamiętali, że nie jesteśmy sami, że z nami może być Bóg Ojciec

i Syn Boży i Duch Św., który w chwilach łamania się z sobą, bliskości pokusy albo upadania pod krzyżem oświeci — umocni — oziębione chłodem serce rozgrzeje ogniem własnej, Bożej, niezniszczalnej miłości.

Da nam i roztropność w działaniu i męstwo w cierpieniu i radę w wątpliwości i możność życia na usługach Stwórcy w każdych warunkach.

W. Sobkowiak.

Polskie ruchy niepodległościowe.

Idea wolności i niepodległości nigdy w sercach prawych Polaków nie zamarła, lecz zawsze się w nich żarzyła i trzeba tylko było podnieć, aby z siłą żywiołową wybuchła. Dowodem tego smutne i bolesne dzieje narodu naszego pod obcym panowaniem, — dzieje, które dały narodowi wiele doświadczenia i nauki, które do gruntu przerobiły charakter Polaka, hartując jego wolę i energję w zdobywaniu celu oraz rozwijając szlachetne a rzadkie przedtem uczucia patriotyzmu i ofiarności.

Chcąc opisać dzieje polskich ruchów powstańczych, musimy sięgnąć jeszcze do czasów przedrozbiorowych. Wiek XVIII był w historii Polski okresem bardzo smutnym, tak jeśli chodzi o politykę i wpływy wewnętrzne, jak i o stosunki wewnętrzne kraju. Przedewszystkiem coraz silniej zaznaczają się wpływy obcych potęg na rządy polskie, które wręcz niebezpieczne dla przyszłości okazywać się zaczęły za ostatniego króla, Stanisława Augusta Poniatowskiego. Doszło do tego, że Rosja wymusiła na zebranych w Radomiu posłach polskich (w r. 1767), iż w przyszłości nie zmieni się w Polsce obowiązujących praw bez poprzedniego zezwolenia Rosji. Dla poparcia swoich żądań i zaznaczenia swej przewagi nasała caryca Katarzyna do Polski 30.000 wojska moskiewskiego, które cudzym, bo polskim kosztem, się żywiło i plondrowało kraj. Protestem przeciw temu gwałtowi i przeciwko gospodarowaniu się Rosjan w polskim kraju była zawiązana w mieście Barze na Ukrainie pod przewodnictwem dwóch rodów: Krasińskich i Pułaskich, Konfederacja Barska (w latach 1768—1772). Przez cztery lata konfederaci pod wodzą Kazimierza Pułaskiego dobrze dali się we znaki Moskalom, prowadząc nieregularną wojnę, lecz partyzantkę, czyli walkę podjazdową, bijąc mniejsze oddziały nieprzyjacielskie, gdzie się dało. Ruch konfederacki wywołany był niewątpliwie szlachetnymi pobudkami i prowadzony w imię niezależności Polski od Rosji. Musiał jednak ulec przewadze. Sąsiednie mocarstwa — Rosja, Prusy i Austria, korzystając z wyczerpania kraju i chwilowego przynębienia, jakie zapanowało po zgnieceniu Konfederacji Barskiej, prędko się porozumiały i dokonały pierwszego rozbioru Polski (1772 r.). Haniebnie zostały pogwałcone granice polskie — bez jednego wystrzału armatniego. Niezgoda i zdrada targowicka sprowadziły po 20 latach drugi rozbiór Polski w roku 1793, jeszcze od pierwszego boleśniejszy. Traktat rozbiorowy nie tylko że odrywał ogromne i bogate części kraju, ale nakazywał rozbrojenie, rozpuszczenie przeważnej części i tak już szczupłego wojska.

Widmo zupełnej zagłady stało przed oczyma wiernych jeszcze i co dzielniejszych synów polskiej ziemi. Wtedy to po raz pierwszy porwano za broń, by się domagać wolności. Postanowiono nie zwlekać dłużej, nie czekać sposobniejszej chwili, lecz korzystać z tego, iż krzywda Polsce wyrządzona obudziła żywy protest i rozpalila serca pragnieniem zemsty i obrony. Pierwszy sprzeciwił się rozbrojeniu generał Madaliński i z pułkami swemi ruszył w stronę Krakowa. Tam podążyli też Tadeusz Kościuszko i liczne grono wybitnych Polaków, między nimi twórcy Konstytucji 3 Maja — Hugo Kołłątaj i Ignacy Potocki. Na krakowskim rynku Kościuszko, po naradach i ułożeniu planów, ogłosił dnia 24 marca 1794 r. powstanie narodowe. Przed zgromadzonym ludem Tadeusz Kościuszko mianowany naczelnikiem narodu z najwyższą władzą wojskową i cywilną, uroczyście przysięga bronić „całości granic, niepodległości i wolności“. Pod tem hasłem rozpoczęło się powstanie kościuszkowskie, właściwie pierwszy zbrojny ruch niepodległościowy w Polsce. W armji narodowej po raz pierwszy stanęli pod bronią obok szlachty — mieszczenie i chłopci. To zespolenie wszystkich trzech stanów w myśl hasła Konstytucji 3 Maja: „z szlachtą polską — polski lud“, ku ocaleniu wolności Rzeczypospolitej — to największy czyn Kościuszki. Wnet okazały się praktyczne tego skutki w bitwie pod Racławicami, dnia 4 kwietnia 1794, kiedy oddziały włościańskie uzbrojone w kosy w świetnym ataku przechyliły szalę zwycięstwa na stronę polską, zdobywając 11 armat. Odnaczył się szczególnie Bartosz Głowacz, który w nagrodę otrzymał od Naczelnika szlify oficerskie i szlachectwo (nazwisko Głowacki). W uznaniu zasług i waleczności włościan, wydał Kościuszko, jako naczelnik z najwyższą w państwie władzą, słynny swój manifest w Połańcu (stąd zwany połańcekim), w którym przyznał chłopom wolność osobistą i zmniejszył znacznie obowiązek odrabiania pańszczyzny.

Tymczasem wieść radosna o zwycięstwie racławickiem szybko kraj obiegła, wnosząc w naród otuchę i zagrzewając do czynu. Lud budzi się z uśpienia. W stolicy dzielny szewc Jan Kiliński porusza lud warszawski, który wydatnie pomaga wojsku polskiemu przy wypędzaniu z miasta Moskali. Do powstania przyłączają się siły zbrojne w Wilnie za sprawą Jasińskiego; oddziały kosynierów tworzą się w lubelskiem, sandomierskiem i aż na Żmudzi. Tymczasem Naczelnik posuwał się naprzód, staczając bitwy pod Szczekocinami, Gołkowem i in. Plany i pomyślnie widoki popsuło jednak wmieszanie się Prus do walki. Przed sprzymierzonymi siłami Prus i Rosji Kościuszko cofnął się do stolicy, którą wkrótce obległo 50 tysięcy nieprzyjaciół. Dwa miesiące — od lipca do września, trwała obrona Warszawy. Gdy do obozu pruskiego dotarła wieść o szerzącym się na ich tyłach za sprawą generała Henryka Dąbrowskiego powstaniu w Wielkopolsce, odstąpili Prusacy z pod Warszawy, a za nimi także Rosjanie, którzy nie czuli się na siłach, aby sami o zdobycie świetnie bronionej stolicy się pokusić. Dwie świeże armje pod wodzą słynnego Suworowa śle na pomoc z głębi Rosji — Katarzyna. Czempredziej więc, zanim posiłki nadejdą, wydaje Kościuszko bitwę pod Maciejowicami dnia 10 października 1794 r. Los bitwy chwał się długo. Niestety zawiódł w ostatniej chwili Poniński, który miał z świeżymi siłami napaść wroga od tyłu. Tymczasem Kościusz-

ko przetrzymywał bitwę, nie ustępując z pola, mimo że w zacieklej i bohaterskiej obronie ginęły całe bataljony. Posiłki nie przyszły na czas. Bitwa zmieniła się wkońcu na rzeź, bo Polacy dobrowolnie się nie poddawali. Kościuszko padł w wirze walki ciężko ranny i dostał się do niewoli. Połączone armje rosyjskie pod wodzą samego Suworowa ruszyły na Warszawę, zdobywając przedmieście Pragę, którego bronił bohater powstania wileńskiego, generał Jakób Jasiński, ginąc walecznie. Dzikie żoldactwo Suworowa, upojone zwycięstwem, wycięło w pień 20 tysięcy ludności Pragi, nie szczędząc kobiet i dzieci niewinnych (Rzeź Pragi). Czwartego dnia po tych strasznych okrucieństwach stolica się poddała. Z tą chwilą powstanie narodowe, przez Kościuszkę pod tak pięknymi hasłami rozpoczęte, upadło. W odpowiedzi na polski ruch zbrojny mściwi i nienasyчени sąsiedzi — Rosja, Prusy i Austria — dokonali trzeciego, ostatecznego rozbioru Polski w roku 1795. Państwo polskie przestało istnieć, wykreślone z mapy politycznej Europy.

Historja Polski nie skończyła się jednak bynajmniej na rozbiorach. Nie zginął bowiem naród polski, który nie przestał miłować swej ojczyzny, pracować dla niej i przemyślać nad tem, jakby odzyskać znów niepodległe państwo swoje. Chwilowo tylko zapanował upadek ducha, gdyż wielu z Polaków umiało się pogodzić z losem. Włościanie, mało jeszcze uświadomieni, nie rozumieli, jaka ich krzywda spotkała, mieszczenie zaś dla handlu, a ziemianie dla majątku nieraz wyrzekali się marzeń o wolności kraju. Nie trwało to jednak długo.

W tym mniej więcej czasie na zachodzie, we Francji, wybuchła wielka rewolucja pod hasłem wolności ludu. Obalono monarchję uciskającą srogo lud, a w jej miejsce stworzono republikę francuską. W wojnach przeciwko Austrii i Prusom, chcącym ratować rządy królewskie we Francji, wślawił się nieznaný dotąd wódz — generał Napoleon Bonaparte, wschodząca gwiazda wolnej Francji, w niedługim czasie — król i cesarz Francuzów, niezwycięzony bóg wojny. Polacy postanowili przyłączyć się do walk o wolność Francji, tem więcej, że pociągała ich sława wielkiego wodza i nadzieja, iż kiedyś będą mogły pulki polskie, na obcej utworzone ziemi, przerzucić się w ojczyste granice i rozpocząć skuteczną walkę z najeźdźcą. I oto już w dwa lata po ostatnim rozbiorze spotykamy się z nową polską siłą zbrojną. Są to — legjony — polskie wojsko narodowe we Francji i Włoszech, które już w roku 1797 rozpoczął tworzyć generał Henryk Dąbrowski. Na wieść o tem starzy żołnierze kościuszkowscy oraz pełna zapалу i patriotycznego ognia młodzież przekradała się z narażeniem życia przez granicę i dążyła na południe pod włoskie niebo. Przyświecała im nadzieja, iż trudy ich i krew przelana za wolność obcego narodu przyniesie wolność i niepodległość Polsce. Powstała, ułożona przez Wybickiego pieśń legjonowa: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy“, która pięknie oddaje ten świetny zapal. Legjony przy boku Napoleona okryły się sławą, a dzielność i bohaterstwo ich rozniosło imię Polski po całym świecie. Wszędzie, gdzie groziło niebezpieczeństwo, gdzie zwycięstwo było mało prawdopodobne, gdzie nadludzkiej trzeba było odwagi — tam wszędzie szły legjony — i zawsze zwyciężały.

Walczyli legjoniści dla Francji kilka lat i już zwątpili o życzliwości Napoleona dla Polski. Nie było jednak pomyślnej chwili dla jej wskrzeszenia. Dopiero po zwycięskiej wojnie nad Prusami Napoleon w traktacie pokojowym w Tylży (w r. 1807), zawartym między Francją, Prusami i Rosją, podyktował utworzenie z ziem zaboru pruskiego t. zw. „Księstwa Warszawskiego“. Zawiedzione zostały nadzieje Polaków, spodziewali się bowiem, że Napoleon ogłosi niepodległość całej Polski w dawnych jej granicach. Niestety dla polityków i planów francuskich było to tymczasem niemożliwe, gdyż wymagałoby dalszej wojny z Rosją i Austrią. Zwycięskie i sławne już legjony polskie wkroczyły wraz z armją Napoleona do Polski, stając się kadrą utworzonego w ramach Księstwa Warszawskiego wojska polskiego.

Tymczasem przerwana chwilowo wojna wybuchła znowu. Wiodło się początkowo dobrze Napoleonowi, lecz mając przeciw sobie całą prawie zjednoczoną Europę, uległ w największej w dziejach nowożytnych bitwie pod Lipskiem (w październiku 1813 r.) i następnie ostatecznie pod Waterloo w r. 1815. Smutny był koniec największego w dziejach Europy i bodaj całego świata wodza. Z jego upadkiem pogrzebane zostały także ostatnie nadzieje Polaków. Napoleon zmuszony został do zrzeczenia się korony cesarskiej i wygnany na wyspę św. Heleny. Na kongresie wiedeńskim w r. 1815, na którym zebrali się zwycięzcy, zniesiono Księstwo Warszawskie i dokonano nowego podziału ziem polskich.

W dziejach legjonów i Księstwa Warszawskiego zasługują na wspomnienie obok Dąbrowskiego, sławne nazwiska takich wodzów i żołnierzy, jak Kniaziewicz, książę Józef Poniatowski, książę Sulkowski, Wybicki, Kosiński, Kozietulski i pułkownik Niegolewski.

Z części dawnej Polski, przypadłej wówczas Rosji, utworzono na kongresie wiedeńskim t. zw. Królestwo Polskie (zwane też Kongresowem, skąd nazwa Kongresówka), poddane naturalnie władzy cara rosyjskiego. Polacy w Królestwie zagwarantowane mieli pewne prawa narodowe, językowe, mogli nawet zjeżdżać się na sejmy i utrzymywać własne wojsko. Niektórzy z Polaków początkowo zadowoleni byli nawet z takiego obrotu rzeczy. Cesarz rosyjski Aleksander I, który równocześnie był królem polskim, zdobył serca Polaków daleko idącymi obietnicami, których później niedość, że nie dotrzymywał, ale nawet wprowadzał przepisy sprzeczne z duchem konstytucji Królestwu nadanej. Poleciał też prześladować wszelkie odruchy patryotyczne wśród starszych i młodzieży, co szczególnie uwydatniło się w procesie wileńskim Filomatów i Filaretów. Gdy po Aleksandrze nastąpił brat jego Mikołaj I, prześladowania i gwałcenie zagwarantowanych praw stały się jeszcze wyraźniejsze. Konstytucja stała się martwą literą. Dokuczliwem bardzo było znęcanie się namiestnika i naczelnego wodza wojsk polskich, wielkiego księcia Konstantego, nad oficerami polskimi i żołnierzami, których męczył ciągłemi ćwiczeniami i rewjami. Wzbudzało to wszystko w sercach Polaków gorycz i oburzenie. Powstawały tajne stowarzyszenia patryotyczne, których duszą był Walerjan Łukasiński. Gdy wreszcie doszła do Polski wieść o rewolucji we Francji, o wywalczeniu niepodległości przez Belgię, pełna gorącego zapалу młodzież

rozpoczęła powstanie 29 listopada 1830 r. w Warszawie. Hasło dali młodzi oficerowie ze szkoły podchorążych z podporucznikiem Piotrem Wysockim na czele. Świetnie przygotowany i niespodziewany wybuch ruchu listopadowego zaskoczył Moskali, którzy w przeciągu jednego dnia opuścili Warszawę. Zapał i poświęcenie tej garstki młodzieży udzielił się narodowi, radość ogarnęła całą Polskę. Tłumy manifestowały; wojsko, złożone z Polaków, przyłączyło się do powstańców, zewsząd garnęli się ochotnicy. Armia powstańcza rosła niezwykle szybko. Dyktatorem, głównym wodzem obrano Józefa Chłopickiego, utworzono Rząd narodowy. Pierwsze zwycięskie starcie z Rosjanami miało miejsce pod Stoczkiem dnia 14 lutego 1831 r., gdzie dowodził generał Dwernicki. Następnie walczone niezwykle zaciekle w słynnej Olszynie pod Grochowem (25 lutego 1831), gdzie nieśmiertelną sławą okrył się pułk czwarty, opiewany w pieśni „Tysiąc walecznych“. Jeszcze dwa zwycięstwa odnieśli powstańcy: pod Wawrem i pod Wielkim Dębem.

Cóż jednak mogło zdziałać 50-tysięczne wojsko, chociaż pełne zapału i poświęcenia, wobec 200.000 regularnej armii rosyjskiej, dobrze zaopatrzonej i zorganizowanej, pod jednolitem i umiejętnym kierownictwem. Czego brakowało Polakom — to właśnie wodzów, oddanych sprawie i dla powstania zapalonych. Nie był takim Chłopicki, który pod przymusem prawie zgodził się objąć dowództwo, przeciwny powstaniu, ani Skrzynecki, Krukowiecki, ani Dwernicki. Myśleli oni jedynie o własnej chwale, powodowali się ambicją, a w decydującej chwili składali broń, lub, jak Dwernicki, przekraczali granicę, by tylko cało unieść życie. Byli i dzielni wodzowie, jak np. Prądzyński, który swoją radą niejednej klęsce potrafił zapobiec, a nawet zasłużył się walecznie pod Iganiami. Ciągłe zmiany wodzów, a przede wszystkim niezgoda wśród nich i brak wiary we własne siły nie dały wykorzystać początkowego powodzenia. Klęska pod Ostrołką (26. maja) a potem bitwa o Warszawę, która po niedługiej walce musiała się poddać, zakończyły powstanie listopadowe, w niecały rok po jego wybuchu.

Czy można było zwyciężyć? Tak! zwycięstwo powstania było możliwe. Był bowiem w narodzie, zwłaszcza w młodym pokoleniu, zapał, patriotyzm i chęć czynu. W chwili wybuchu powstania nie było w obrębie Polski licznych wojsk rosyjskich, łatwo można było obsadzić fortece i granice i wroga potem nie wpuścić. Trzeba jednak było działać szybko, sprawnie. Miast tego zwlekano, szukano ciągle naczelnego wodza, bo nikt nie chciał na siebie brać odpowiedzialności. Wogóle starsze społeczeństwo i osoby wpływowe powstaniu były przeciwnie. Tak ściągnęły wrogie armie i zgótowały klęskę. Niemniej przy tak surowej ocenie, powstanie listopadowe było dowodem żywych sił w narodzie, gorącej miłości ojczyzny, która dawała takie przykłady poświęcenia jak: Emilja Plater i dzielna obrona Woli przez generała-inwalidę o jednej nodze Sowińskiego.

Srogie i okrutne dla Polaków nastały teraz czasy. Mścili się Moskale wysyłając najlepszych synów kraju, daleko od rodzin na lodowaty Sybir, do ciężkich robót w katordze, lub na powolną śmierć z tęsknoty na zesłaniu. Zapanowało bezprawie. Konfiskowano majątki Polaków,

zniesiono wojsko polskie, zamknięto uniwersytety i wiele szkół, nasłano rosyjskich gubernatorów i urzędników. Surowa cenzura nie pozwalała drukować książek i czasopism w polskim duchu pisanych. Lecz i te wszystkie klęski Polaków nie zgnębiły. Tysiące dawnych żołnierzy szło na emigrację, skąd pewni byli, że powrócą znowu zbrojni i zwycięscy. W kraju — mimo przesładowań, wierzone, że nadejdą znów czasy wolności. Serca polskie i ducha narodowego krzepiła poezja narodowa z jej najlepszymi przedstawicielami Mickiewiczem, Słowackim i Krasińskim i innymi na czele, wieszcząc, że Polska, jak Mesjasz, po odkupieniu win, zmartwychwstanie i że sprawiedliwości zadość się stanie. Coraz to zanosilo się na wybuch powstania, tem więcej, że na emigracji żywo w tym kierunku pracowano. Powstała tam kierowana przez Ludwika Mierosławskiego specjalna szkoła dla przyszłych oficerów polskich. Po kraju jeździli emisariusze Mierosławskiego, przygotowując zbrojny ruch. U progu powstania stanął zabór austriacki w roku 1846, jednak rząd austriacki chytrze potrafił temu przeszkodzić, podburzając chłopów przeciw szlachcie i doprowadzając do rzezi. Pełna żalu i goryczy z powodu tej bratobójczej rzezi jest znana pieśń Kornela Ujejskiego: „Z dymem pożarów, z krwem krwi bratniej“. Podobnie zawiódł rok 1848, zwany „wiosną ludów“, gdyż wtedy w całej prawie ówczesnej Europie budziły się do życia wolnościowe i niepodległościowe żądania. Głównie dzięki staraniom Mierosławskiego rozpoczęły się w tym roku ruchy powstańcze w Wielkopolsce, stoczono nawet kilka potyczek pod Książem, Miłosławiem i Sokołowem. Ruch ten jednakże został szybko przez wojska pruskie stłumiony i dla sprawy niepodległości państwa nie miał większego znaczenia.

Większe rozmiary miało powstanie styczniowe. Przebrała się już miara okrucieństw rosyjskich urzędników do Polski nasłanych. Największe jednak oburzenie wywołało rozporządzenie cara, powołujące przeszło 70 tysięcy polskiej młodzieży do rosyjskich pułków. Dnia 17 stycznia 1863 roku miała się odbyć branka „w żołdacy“. Jak grom spadła wiadomość ta na stolicę. Młodzież opuściła domy i obozowała w lasach, oświadczając, iż woli w kraju ginąć w imię świętej sprawy dla ojczyzny, niż gdzieś w dalekich stronach, jako narzędzie przemocy. Tajny rząd ogłosił powstanie. Wybuchło ono nagle, bez należytego przygotowania, bez pieniędzy, bez broni, bez regularnego wojska i oficerów. Jednolitej organizacji wojska utworzyć się nawet nie udało. To też zadecydować musiało zgóry o niepowodzeniu. Prowadzono walkę podjazdową, partyzancką, małymi oddziałami, ukrytymi po lasach w różnych punktach kraju. Każdy szedł do oddziału, jak mógł, z własną bronią i ekwipunkiem, z szablą, rewolwerem, dubeltówką i tak walczone. Poszczególne oddziały spisywały się nad wyraz dzielnie i miały wodzów nieraz bardzo wartościowych. Na czele ruchu całego stali, jako dyktatorzy prawdziwie szlachetni i dzielni mężowie, jak Marjan Langiewicz i Romuald Traugutt. Mimo to imiona ich nie pociągały tak, jak poprzednio sławne już nazwiska Kościuszki i Napoleona. Sami oni, mimo swej szlachetności, nie zdołali opanować całkowicie sytuacji w tak nadzwyczaj trudnych warunkach walki, przewyższających siły ludzkie. Mimo tak niesprzyjających i przykrych warunków, powstanie trwało 18 miesięcy. Stoczono około 1000 bitew i poty-

czek. I tu przemoc odniosła triumf nad sprawiedliwością. Tak jak poprzednie, tak i ten wysiłek zbrojny zakończył się dla Polski klęską. Kosztował bardzo dużo. Około 30 tysięcy młodzieży poległej w różnych potyczkach, około 400 powieszonych na skutek wyroków sądowych, 5000 skazanych na katorgę, dziesiątki tysięcy zesłanych na wygnanie, skonfiskowane majątki na rzecz rządu, zajęte fundusze i majątki kościelne, kontrybucje, usunięcie Polaków od urzędów, ograniczenie języka polskiego itd. możnaby bez końca represji tych serje całe wyliczać.

Jeszcze raz w roku 1863 przypomnieli Polacy światu, że żyją, że o prawach swoich do wolnej, niepodległej ojczyzny pamiętają, i że spełnienia się sprawiedliwości domagać się będą. Wobec tak dotkliwej zwłaszcza w następstwach swoich klęsce wyczerpały się siły duchowe Polaków. Znikła wiara w możliwość zdobycia niepodległości z bronią w ręku. Zaniechano też tymczasem myśli o zbrojnej walce. Zmiana poglądów politycznych w zachodniej Europie (kurs silnych rządów i zgniecenie prądów wolnościowych) oraz wpływ literatury (Prus, Orzeszkowa, Sienkiewicz) dokonały także gruntownej zmiany w nastrojach polskich. Polacy zaczęli się liczyć z rzeczywistymi warunkami życia, zastanawiać się, jak kraj, zrujnowany przez represje, ustrzec od nędzy, doprowadzić do dobrobytu i zamieszkania. Zabrali się energicznie do pracy społecznej i gospodarczej, rozpoczynając ją od podstaw, od oświecania i uświadamiania ludu, zakładania towarzystw, tworzenia przemysłu i handlu, podnoszenia dobrobytu materialnego. W tej pracy łączyły się wszystkie stany i nie zostawała w tyle żadna z dzielnic. Było niebezpieczeństwo, że naród zwróciwszy swoje zainteresowanie i wysiłek ku sprawom materialnym zatraci poczucie wolności i dążenie ku niepodległości. Powszechne też było mniemanie, że niepodległość odzyskać może Polska tylko w razie jakich wielkich ogólnoeuropejskich wydarzeń, któreby silnie wstrząsnęły istniejącymi stosunkami międzynarodowymi.

Chwila ta przyszła prędzej niż się spodziewano. Zaszły wypadki światowego znaczenia. Wybuchła wojna światowa, dla Europy największa z klęsk ostatnich czasów, a dla nas, dla Polski „jutrzienka swobody“, „zbawienie słońce“, zwiastująca bliskie urzeczywistnienie tyloletnich, niedosiętych marzeń — własne i wolne państwo. Szybko następują po sobie wypadki o epokowym znaczeniu. Mężowie, stojący na czele polskiej polityki, śledzą je pilnie, i krzątają się około polskiej sprawy. W Ameryce urabia opinię dla nas przychylną wielki Polak Ignacy Paderewski, we Francji i Anglii Roman Dmowski. W Galicji tworzy się ruch zbrojny — legjony, polskie formacje wojskowe pod dowództwem komendanta Józefa Piłsudskiego, który jeszcze przed wybuchem wojny ruch ten w ukryciu przed władzami przygotowywał. We Francji tworzy armię błękitną generał Józef Haller, ściągając ochotników aż z Ameryki. Zwycięskie państwa Ententy podyktowały w r. 1918 zwyciężonym Niemcom warunki, wśród których jeden z pierwszych i ważnych miejsc zajmuje — utworzenie niepodległego państwa polskiego. Jeszcze toczyć się będą tu i ówdzie zbrojne walki, bo zaborcy nie od razu ustępują, czyto w Wielkopolsce, gdzie organizuje wojsko generał Dowbór-Muśnicki, czy na Pomorzu, czy na Śląsku Cieszyńskim lub Górnym, gdzie kolejno 3 powstania dla wypędzenia

ociągających się Niemców samorzutnie wybuchają. Ostatecznie jednak zwyciężają Polacy na wszystkich frontach, pokonują najgroźniejszego wroga — bolszewików i ustalają granice państwa polskiego. Naród osiągnął nareszcie swój cel — wolność i niepodległość. Orzeł biały dumnie zapanował nad polską ziemią i nad polskim morzem. Polacy — pamiętni klęsk i niepowodzeń, pamiętni wielkich ofiar swoich bohaterów narodowych, — bronić będą Ojczyzny zawsze oraz dzielnie i ofiarnie dla jej dobra pracować.

